



ECHO KOŃSKOWOLI

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE



Gminny Ośrodek Kultury
w Końskowoli
im. Kazimierzy Walczak



NR10 (318)

Październik 2021

Cena 2,50 zł

ISSN 1426-0042



Kalendarium

Październik - Listopad - Grudzień

Październik	
22 październik	Spotkanie upamiętniające 79. Rocznicę likwidacji getta w Końskowoli
25-28 październik	XV Gminny Konkurs Recytatorski Poezji i Prozy Ludowej im. Zuzanny Spasówki
29 październik	Ogłoszenie wyników na stronie www.gok.konskowola.pl i na Facebooku
Listopad	
1 listopad	Uroczystość Wszystkich Świętych
2 listopad	Dzień Zaduszny (Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych)
9 listopad	Spotkanie autorskie z Mają Wolny – autorką książki „Czarne liście”. Szczegóły na Facebooku i stronie GOK.
11 listopad	103 Rocznica Odzyskania Niepodległości
27 listopad	Ostatnia sobota przed Adwentem „Andrzejki”
28 listopad	Adwent
Grudzień	
2 grudzień	Inauguracja cyklu spotkań: „Tradycje i kultura naszych dawnych, końskowolskich sąsiadów” - Święto Chanuki, szczegóły podamy w późniejszym terminie
5 grudzień godz. 10.00- 15.00	Kiermasz Świąteczny – Ratusz w Końskowoli
12 grudzień	Promocja nowej książki wydanej przez TODK „Fara Końskowolska” pt.: „W źródłach utrwalone - krypty w Końskowoli”. Zapraszamy na spotkanie z autorami i badaczami uczestniczącymi w pracach nad znaleziskami.

Wiadomości z Pożowskiej

XXXIV Sesja Rady Gminy Końskowola

6 października Rada Gminy Końskowola zebrała się na kolejnej Sesji. Na początku obrad Wójt Gminy Stanisław Gołębiowski przedstawił sprawozdanie z działalności Gminy, z którego wynikało, że w trakcie realizacji są następujące inwestycje:

- przebudowa gminnej drogi w Rudach - gdzie wykonano już większość chodników;
- remont i wyposażenie Gminnego Ośrodka Kultury, który zbliża się ku końcowi;
- remont mieszkania chronionego, na który Urząd Gminy pozyskał dofinansowanie;
- przebudowa drogi gminnej w miejscowości Wronów - został rozstrzygnięty przetarg, wybrany wykonawca i inspektor nadzoru;
- budowa kanalizacji z przyłęczami w miejscowości Siel-

ce oraz rurociąg tłoczny do miejscowości Końskowola - został ogłoszony przetarg na roboty budowlane objęte zadaniem;

- przebudowa drogi gminnej w Witowicach łącznika między ulicą Kurowską - gdzie został wybrany wykonawca i podpisana umowa;
- budowa parkingu w Końskowoli przy Lubelskiej i Kurowskiej - gdzie trwają prace budowlane i zostaną wykonane fundamenty wraz z podejściem dla stacji ładowania, ponadto rozstrzygnięty został przetarg na dostawę toalety publicznej;
- rozbudowa sieci wodno-kanalizacyjnej na terenie gminy - dotyczy ul. Granicznej w Skowieszynie, w Starej Wsi i w Witowicach - gdzie został już wybrany wykonawca. Zakończono już osuszanie piwnic w Pożogu, dodatkowo

wykonano tam nowe przyłącze wodociągowe i podłączenie nowego hydrantu.

Wszystkie inwestycje finansowane z Funduszu Sołectkiego realizowane są zgodnie z planem.

Poza tym ogłoszono postępowania przetargowe na odśnieżanie terenu Gminy w sezonie 2021-2022.

W Starej Wsi przy Domu Dziennego Pobytu przewidywana jest budowa wiaty i siłowni terenowej. Na wykonanie tego zadania współfinansowanego przez LDG pozyskane zostały środki a wniosek złożony został przez Stowarzyszenie „Nadzieja”. Stowarzyszenie złożyło wniosek również na uporządkowanie terenu.

Wójt przedstawił także sytuację wodno-kanalizacyjną w Gminie Końskowola:

„Pomimo, że po wygaśnięciu umowy MPWiK rozesłał informację, że przestaje być przedsiębiorstwem wodno-kanalizacyjnym na terenie Gminy Końskowola, to wodociągi i kanalizacja będą działać tak jak dotychczas. Przedstawiona przez MPWiK nowa umowa nie mogła być podpisana przez Wójta Gminy z uwagi na brak możliwości jej realizacji z punktu widzenia ustawy o finansach publicznych. Ponieważ MPWiK odstąpił od eksploatacji sieci wodociągowej Gminy, konieczne prace i usuwanie awarii wykonują na zlecenie Urzędu Gminy firmy zewnętrzne.

W międzyczasie prowadzone są dalsze rozmowy i negocjacje z MPWiK i równolegle przygotowywane jest ewentualne powołanie spółki gminnej, która w sytuacji braku uzyskania porozumienia zastąpi MPWiK. Wymaga to jednak czasu”.

Wójt poinformował również o tym, że MPK w Puławach przedstawiło do dalszej dyskusji wyniki badań i analiz wykorzystania komunikacji miejskiej prowadzonych na wiosnę tego roku na terenie naszej Gminy. Na ich podstawie MPK zaproponuje nowe rozkłady jazdy. Musimy się liczyć z likwidacją najmniej obciążonych kursów - z których korzysta 2-3 osoby. Pozostałe kursy nie są zagrożone tj.: wszystkie kursy szkolne i te które mają odpowiednie napełnienie emek.

W związku z awarią wodociągu w Starym Pożogu, która powstała przy budowie światłowodu radny Mariusz Głowacki zapowiedział zgłoszenie do przyszłorocznego budżetu remontu i modernizacji wodociągu w Starym i Nowym Pożogu. Wodociąg z rur azbestowych zbudowany w połowie lat 60-tych rozsypał się na znacznej odległości podczas przypadkowego uszkodzenia przy kopaniu światłowodów. Wójt Gminy Końskowola powiedział, że pierwszym punktem nowej spółki komunalnej będzie remont tej części gminnego wodociągu. Termin realizacji będzie jednak zależał od środków, które uda się pozyskać na ten cel.

Radni podczas obrad podjęli uchwały między innymi w sprawie:

- określenia szczegółowego sposobu i zakresu świadczenia usług w zakresie odbierania odpadów komunalnych od właścicieli nieruchomości i zagospodarowania tych odpadów;
- uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Końskowola etap IV;

- określenia warunków i trybu finansowania rozwoju sportu na terenie Gminy Końskowola;

- rocznych stawek podatku od nieruchomości.

Rada Gminy przyjęła następujące stawki podatku od nieruchomości:

1. od gruntów:

- a) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, bez względu na sposób zakwalifikowania w ewidencji gruntów i budynków – 1,03 zł od 1 m² powierzchni,
- b) pod wodami powierzchniowymi stojącymi lub pod wodami powierzchniowymi płynącymi – jezior i zbiorników sztucznych – 5,17 zł od 1 ha powierzchni,
- c) pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego – 0,54 zł od 1 m² powierzchni,
- d) niezabudowanych objętych obszarem rewitalizacji, o którym mowa w ustawie z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (Dz. U. z 2021 r., poz. 485) i położonych na terenach, dla których miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje przeznaczenie pod zabudowę mieszkaniową, usługową albo zabudowę o przeznaczeniu mieszanym obejmującym wyłącznie te rodzaje zabudowy, jeżeli od dnia wejścia w życie tego planu w odniesieniu do tych gruntów upłynął okres 4 lat, a w tym czasie nie zakończono budowy zgodnie z przepisami prawa budowlanego – 3,40 zł od 1 m² powierzchni;

2. od budynków lub ich części:

- a) mieszkalnych – 0,89 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
- b) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz od budynków mieszkalnych lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej – 25,74 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
- c) zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym – 12,04 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
- d) związanych z udzielaniem świadczeń zdrowotnych w rozumieniu przepisów o działalności leczniczej, zajętych przez podmioty udzielające tych świadczeń – 5,25 zł od 1 m² powierzchni użytkowej,
- e) pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego – 8,68 zł od 1 m² powierzchni użytkowej;

3. od budowli:

- a) wykorzystywanych na potrzeby zbiorowego zaopatrzenia w wodę i zbiorowego odprowadzania ścieków, w rozumieniu przepisów o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków – 1 % ich wartości,
- b) innych niż wymienione w § 1 pkt. 3 lit. a - 2 % ich wartości.

Zapisy wszystkich sesji oraz transmisje na żywo znajdują się na stronie internetowej gminy – www.konskowola.info.pl

Wydarzenia, zaproszenia

Piknik sportowo - integracyjny „Powitanie Jesieni”



30 września w Domu Ludowym w Rudach odbył się coroczny piknik „Powitanie jesieni”. Spotkanie było elementem współfinansowanego przez Gminę Końskowola zadania „Jesteśmy...organizowanie cyklu imprez kulturalnych o charakterze integracyjnym - edycja VIII”.



W tym roku udało nam się zaprosić kiluosobowe delegacje z zaprzyjaźnionych ośrodków z Puław, Wólki Profeckiej i Prawna. Obecni byli członkowie Stowarzyszenia „Radość”, przedstawiciele Gminy Końskowola, kierownicy jednostek oraz rodziny i opiekunowie naszych podopiecznych. Zabawa rozpoczęła się od wokalnych występów przygotowanych przez poszczególne ośrodki na ludową – folkową nutę. Naszych podopiecznych: Anię Matraszek, Andżelikę Boczek, Marlenką Pawelec i Adriana Machula przygotował w ramach zajęć w naszym Ośrodku instruktor GOK - Tadeusz Salamandra. Rozgrzani popisami naszych solistów i zaproszonych gości uczestnicy pikniku chętnie ruszyli do zabaw tanecznych prowadzonych przez zespół animatorów „Czekolada”. Chętnych do konkursów, gier i zabaw integracyjnych była pełna sala. Zdrowa rywalizacja dodawała nam energii, a o dobry nastrój wszystkich gości doskonale troszczyli się animatorzy.

W przerwach pomiędzy konkurencjami mieliśmy okazję porozmawiać oraz posilić się smakołykami, które zostały przez nas i opiekunów przygotowane na tę okazję; był swojski smalczyk z chlebem, jesienne przetwory, bigos, grillowane kiełbaski oraz ciasto.

Niestety wszystko co dobre szybko się kończy i wkrótce musieliśmy już pożegnać naszych gości. Obiecaliśmy sobie podobne spotkanie za rok.

Podziękowania za wsparcie naszych wysiłków składamy:

Władzom Gminy Końskowola za przekazane środki finansowe na rozwijanie działań edukacyjnych poprzez integrację społeczną z osobami niepełnosprawnymi na zadanie: pt. „Jesteśmy – organizowanie cyklu imprez o charakterze edukacyjnym – edycja VIII”, Szkółce Roślin Wrzosowatych Magdalenie i Markowi Majewskiemu za przekazane wrzosek, Lubelskiemu Bankowi Spółdzielczemu w Końskowoli za wsparcie finansowe.

Wdzięczni uczestnicy pikniku.



Międzynarodowy Dzień Seniora

W niedzielę 10 października seniorzy naszej Gminy obchodzili swoje święto. Ze względu na panujące warunki epidemiologiczne, obchody Międzynarodowego Dnia Seniora ograniczone zostały do uroczystej Mszy Świętej w intencji seniorów, której przewodniczył ks. proboszcz Konrad Piłat.

Członkowie koła PZERil w Końskowoli wzięli czynny udział w Eucharystii czytając niedzielne czytania i modlitwę wiernych oraz śpiewając psalm. O bogatą oprawę muzyczną zatroszczył się pan Michał Makara wraz z żoną Justyną i Mateuszem Kozakiemi.



Wszystkim osobom starszym Redakcja Echa Końskowoli składa serdeczne życzenia: zdrowia, wszelkiej pomyślności i wielu długich, pogodnych lat życia w gronie najbliższych.

Pielgrzymi z Końskowoli u Matki Bożej Bolesnej w Licheniu

W dniach 29-30.09.2021 r. podopieczni i personel Dziennego Domu Pomocy w Starej Wsi oraz seniorzy ze Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów Koła Terenowego nr 5 w Końskowoli, pokłonili się przed cudownym obrazem Matki Bożej Licheńskiej.

Pielgrzymowaliśmy do Lichenia, aby w trudnych czasach zmagania z epidemią złapać „drugi oddech”, zatrzymać się w codziennym pędzie. Każdy ze swoimi problemami życiowymi, trudnościami chciał pokłonić się Matce Bożej, by prosić Tą, którą ks. kard. Stefan Wyszyński nazwał „Panią Ziemi Konińskiej” i „Bolesną Królową Polski” o potrzebne łaski dla siebie i bliskich.

Pamiętając o tym, że kiedy w 1852 roku epidemia cholery zbierała żniwo śmierci w Europie i w Polsce, mieszkańcy Ziemi Konińskiej błagali o ocalenie przed obrazem Matki Bożej Licheńskiej w miejscu objawień w lesie grąblińskim i za wstawiennictwem Maryi odzyskiwali zdrowie duszy i ciała, znajdowali pociechę oraz umocnienie w wierze

i nadziei. My też prosiliśmy o zdrowie i długie, dobre, godne życie.

Pogoda bardzo nam sprzyjała i choć Końskowola w tych dniach zalana była deszczem, pielgrzymi cieszyli się z ciepłych promieni słońca jakby sama Matka Boża uśmiechała się z góry. Uczestnicy zwiedzali Bazylikę Najświętszej Maryi Panny Licheńskiej ciesząc się z całego serca. Czas w dobrym towarzystwie mijał bardzo szybko i wkrótce trzeba było ruszać z powrotem do Końskowoli. Słoneczna jesienna pogoda, dobre humory, dużo modlitwy i śpiewu - wszystko razem przyczyniło się do opinii, że była to bardzo piękna i uduchowiona pielgrzymka w doborowym towarzystwie.

Szczególne podziękowania wraz z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia składamy Pani Małgorzacie Teper, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Końskowoli, której to starania przyczyniły się do zorganizowania naszej pielgrzymki.

Sylvia Skwarek



We wrześniowym numerze „Echa Końskowoli” ukazał się wiersz opisujący tegoroczne wakacje seniorów w Krynicy Morskiej. Autorką tego wiersza jest Danuta Szczęśniak z Rud, członek PZERil.

Smakując musy, konfitury, syropy i płatki róż...

W dniu 26 września 2021 r. odbył się rajd rowerowy „Na szlaku produktu lokalnego” zorganizowany przez Lokalną Grupę Działania „Zielony Pierścień” i Fundację „Przyroda-Tradycja-Ludzie”. Uczestnicy przejechali 56 km odwiedzając siedem miejscowości w gminach Wąwolnica i Końskowola. W czasie przejazdu zwiedzano miejsca, związane z historią regionu, ale też te, w których współcześnie powstają cenione produkty lokalne.

W gościnnych progach **Owocowego przystanku** w Klementowicach można było spróbować musów, syropów i soków z różnych owoców. Rowerzyści dali się ponieść urokowi lawendy na plantacji **La'Lawenda** w Nowym Pożogu, gdzie poczuli się jak w Prowansji. Degustowali też aromatyczne produkty z płatków i owoców dzikiej róży, poznając tajniki ich tradycyjnego wytwarzania w **Manufakturze Różanej** w Starej Wsi.

W programie rowerowego rajdu znalazło się również zwiedzanie nie tylko naszych kościołów, ale również sanktuarium w Wąwolnicy. Gospodarz gminy Końskowola, wójt Stanisław Gołębiowski oprowadził rowerzystów po wnętrzu przywróconego do świetności Ratusza. Historyczny obiekt pośrodku końskowskiego rynku wywarł na przybyłych ogromne wrażenie. Finałem imprezy rowerowej była integracja w Parku Labiryntów i Miniatur w Rąbławie.

*Przewodnik turystyczny
Dorota Chyl*



KGW we Wronowie na XXII Święcie Jesieni w Kazimierzu

26 września w Kazimierzu Dolnym odbyło się XXII Święto Jesieni. Koło Gospodyń Wiejskich z Wronowa wzięło udział, wystawiając stoisko gastronomiczne. Podobnie jak na poprzednich imprezach mieliśmy przygotowane potrawy robione własnoręcznie. Dodatkowo mieliśmy dużo przetworów w słoiczkach przygotowanych przez nasze członkinie. Były dżemy, powidła, musy, soki oraz pikantne sosy. Nie mogło zabraknąć grilla, gdyż jest on już naszym znakiem rozpoznawczym. Furorę wśród gości robił nasz kucharz Artur, z którym wiele osób robiło sobie zdjęcia.

Na kazimierskiej imprezie wystawiono bardzo wiele stoisk z gastronomią i rękodziełem, dlatego tym bardziej cieszy nas fakt, że zajęliśmy I miejsce w konkursie na najpiękniejsze stoisko i zdobyliśmy nagrodę główną. Wraz z dyplomem otrzymaliśmy pięknie wydany zestaw pięciu książek o gotowaniu. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego powodu, szczególnie że nie spodziewaliśmy się takiego wyróżnienia, ponieważ pierwszy raz braliśmy udział w Święcie Jesieni. Nagroda ta motywuje nas do dalszego działania.

Przewodnicząca KGW Wronów Renata Lipnicka



Wszystkim członkom KGW we Wronowie składamy serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów.

Redakcja „Echa Końskowoli”

Listopadowe rozmyślenia nad przemijaniem...

W listopadowe wieczory wielu ludzi wraca do wspomnień o tych, których pośród nas już nie ma. Dla tych, którzy mierzyli się z doświadczeniem śmierci w niedawnej przeszłości, są to trudne chwile. Jedynie czas i nadzieja leczą rany.

Ks. Jan Twardowski z innej perspektywy spojrzał na śmierć. Zauważył, że przemijanie i ostateczne przekroczenie bram śmierci i wiecznego życia jest konieczne, aby pamięć o człowieku przetrwała i życie miało sens. W swoim utworze zatytułowanym „Było” napisał: „Gdyby śmierci nie było, nikt z nas by już nie żył. Przemijamy jak wszystko, by w ten sposób przetrwać...”. Cło-wieczność rozumiane bywa dopiero z perspektywy przejścia do wieczności. Wtedy wszystko staje się proste: nie ma zmartwień, nie ma trosk, nie ma cierpienia, bólu, choroby. Co jest? Wieczność, którą zrozumieć i ogarnąć może tylko ten, kto już jej doświadczył.

Kościół w swoim nauczaniu mówi o obcowaniu świętych oraz o stanie człowieka po śmierci. Świętych obcowanie, to wszechogarniająca naszą rzeczywistość obecność zbawionych pośród Kościoła pielgrzymującego, czyli ziemskiego mistycznego Ciała Chrystusa. Nie oznacza to obecności błakających się po ziemi dusz zmarłych, którzy potrzebują modlitwy, aby dostąpić zbawienia. Raczej jest to przenikanie bezinteresownej pomocy do doczesnego świata, od tych którzy doświadczyli już zbawienia i cieszą się stanem nieba. W myśl nauczania Kościoła oraz Tradycji apostoelskiej, człowiek po śmierci osiąga jeden z trzech stanów: niebo, czyściec lub piekło. Stan nieba oznacza pełne zjednoczenie z Bogiem i trwanie w radości chwały niebieskiej; stan czyśćca to pokuta za wcześniej popełnione grzechy; stan piekła to wieczna kara za odstępstwo od wiary i miłosiernej miłości względem Boga i bliźniego. Objawienia, których dostąpili mistycy w ostatnich stuleciach pokazały również, że życie w wieczności jest prawdą, której ostatecznie podważyć się nie da. Dochodzą do tego świadectwa osób, które przeżyły stan śmierci klinicznej i potwierdziły, że jest coś, czego nie potrafią wyjaśnić, a dotyczy to życia po życiu. To jest właśnie świętych obcowanie, czyli doświadczenia jedności Kościoła chwalebego i Kościoła pielgrzymującego.

W opozycji do kultu świętych i życia wiecznego staje się spopularyzowana w ostatnich dekadach maskarada uliczna, rodem ze starożytnych plemion celtyckich, pod współczesną nazwą Halloween. Pierwotnie było to uroczyste zakończenie lata, a używana przez irlandzkie lub celtyckie plemiona nazwa Samhain oznaczała „koniec lata” lub „zgromadzenie”. Z czasem celtyccy kapłani ludowi zaczęli zachęcać do wystawiania na progach domów rzeźbionej twarzy demona, który miał odstraszać błakające się po ziemi dusze i zapewniać komfort i spokój mieszkańcom. Wyspiarze korzystali z ogólnie dostępnego dla nich materiału, jakim była rzepa. I tak w krótkim czasie rozpowszechnił się zwyczaj ustawiania

w domostwach rzepy z wyciętym w niej złowrogim wyrazem twarzy i utrwał się on w tradycji brytyjskiej. Wraz z emigracją ludności z Wysp na kontynent amerykański zwyczaj kultu Samhaina został podtrzymany w kręgach brytyjskich. Niepopularną tam rzepę zastąpiła dynia, a kultyczna forma święta pogańskiego została zamieniona w kolorową i z pozoru niewinną maskaradę. Główną rolę odgrywają w niej dzieci, chodzące od domu do domu. Z czasem praktyka ta została skomercjalizowana i szaleństwo halloweenowe ogarnęło niemal cały glob ziemski.

Warto nadmienić, że w tradycjach satanistycznych właśnie ta noc z 31 października na 1 listopada uważana jest za najważniejsze święto ku czci Lucyfera. Halloween jest więc wielką celebracją kultu śmierci i nie ma nic wspólnego z pełną nadziei chrześcijańską wizją zbawienia. Demony, szkielety, mumie, zombie nie należą do krajobrazu życia, ale hołdują śmierci i zamiast budować wiarę w życie wieczne, ukazują smutną prawdę o potępieniu i prawdziwym niebycie człowieka po śmierci. Światowe autorytety w dziedzinie demonologii, a wśród nich należący do zgromadzenia paulistów, dawny współpracownik o. Pio, Gabriele Amorth, a także polski jezuita, Aleksander Posadzki oraz bliżej znany w naszym środowisku ks. Jan Pęziół, przestrzegali wielokrotnie przed wchodzeniem w praktyki okultystyczne i neopogańskie, a do nich należy praktyka związana z Halloween.

Co więc powinien zrobić wierzący katolik wobec upowszechnianych praktyk neopogańskich? Przede wszystkim trzymać się wiary i nauczania Kościoła, który dużo mówi o życiu, już dawno przypominał wartość świętości, ustanawiając Uroczystość Wszystkich Świętych. Od wielu lat upowszechnia się praktyka Orszaków Wszystkich Świętych, które w barwnych korowodach przechodzą po ulicach miast i wsi 1 listopada, przypominając, że święci i błogosławieni są naszymi orędownikami w niebie i zawsze możemy u nich szukać wsparcia. Orszaki te przybierają różne: czasami są to procesje przebranych ludzi za niektórych świętych, czasami procesje z relikwiarzami znajdującymi się w miejscowej parafii, ale wszystkie mają jeden cel: kult życia i rozbudzenie nadziei na wieczną radość w kręgach zbawionych. Chrześcijaństwo nigdy nie miało nic wspólnego z kultem śmierci, ale zawsze afirmowało piękno życia i świętości. Można więc, idąc z duchem czasu, a jednocześnie pozostając wiernym ideałom, głosić w atrakcyjny sposób Ewangelię i kultywować pamięć przodków. Im bardziej przyda się dziś nasza modlitwa i Komunia Święta, niż lęk przed umarłymi, którzy błakają się po świecie szukając wiecznego odpoczynku. Warto więc przypomnieć sobie właśnie w listopadzie, że istnienie człowieka nie kończy się wraz z odłączeniem ciała i duszy, ale stanowi moment przejścia do wiecznego trwania w Bogu, czyli tego, co tak pięknie określa hebrajskie słowo Pascha.

Ks. Emil Szurma

Co w GOK-u piszczy

Festyn na zakończenie projektu profilaktycznego „Moc w Kobiecie”



To była bardzo udana niedziela i udana impreza. 3 października na Rynku i w Ratuszu odbyło się podsumowanie projektu profilaktycznego MOC W KOBIECIE. Projekt finansowany z Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych skierowany był do kobiet i składał się z warsztatów rozwojowych przeprowadzonych w kilku wsiach naszej gminy a także on-line. Zakończenie było huczne i radosne. Wiele ludzi zaangażowało się w organizację tej imprezy - nawet pogoda nam dopisała. Swoim niezwykłym talentem florystycznym wsparła nas pani Barbara Namięta a roślinami do dekoracji Ratusza obdarowali nas nasi szkółkarze: Tadeusz Pałka i Bożena Zięba. Dzięki nim Ratusz tego dnia wyglądał przepięknie i złoto-jesiennie.

Na zaimprovizowanej scenie przy Ratuszu zagrali „Cud Nad Wisłą”, „Folkrose” oraz duet saksofonowy Tadeusz Salamandra i Grzegorz Furtak.

Na płycie Rynku ustawili swoje stoiska z rękodziełem panie Renata Sałęga, Barbara Namięta, Maria Tużnik i Teresa Przypis. Ponadto Danuta Dziewońska z kosmetykami Avon, Stowarzyszenie Aktywna Wieś Witowice z pysznym poczęstunkiem, pachnąca La’Lawenda ze swoimi produktami i firma „Anacomito”, produkująca modne torebki w kształcie nerek, która swoją siedzibę ma od niedawna w Ratuszu. Były też zabawy zręcznościowe - animacje z chustą żywiołowo poprowadziła pani Dorota Chyl.

W trakcie imprezy odbył się panel dyskusyjny pt. „Sukces po kobiecemu”, podczas którego o spełnianiu swoich marzeń i planów, wyzwaniach i pokonywaniu trudności opowiadały panie: Anna Skwarek z La’Lawenda, poetka i rękodzielniczka pani Renata Sałęga, Jagoda założycielka firmy „Anacomito” działającej w budynku Ratusza, Renata Lipnicka i Marlena Murak z Koło Gospodyń Wiejskich we Wronowie, Kinga Ozga - instruktor Akademii Młodzieżowej FSD, Jadwiga Dębska-Próchniak - ekspert ds. certyfikacji produktów rolnictwa ekologicznego, oraz brązowa medalistka Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020 - Malwina Kopron. Piękny i zaskakujący zestaw wspaniałych, mądrych kobiet uczynił tę niedzielę jeszcze bardziej niezwy-





kłą. Moderatorką i pomysłodawczynią spotkania była Agnieszka Pytlak z GOK.

W czasie wydarzenia można się było zaszczepić w punkcie szczepień przeciwko Covid-19 a także nabyć najnowsze i archiwalne wydawnictwa GOK.

W trakcie imprezy i po niej słyszeliśmy wiele pozytywnych głosów, więc na pewno wiemy jedno - będziemy się

starać, by takich imprez integrujących społeczność było więcej. A MOC W KOBIECIE wpisujemy w przyszłoroczny kalendarz wydarzeń GOK.

Wszystkim obecnym dziękujemy za współtworzenie i uczestnictwo, i już dziś zapraszamy na następne imprezy.

Redakcja

Festiwalowy wrzesień ODGK

Wrzesień upłynął Orkiestrze Dętej Gminy Końskowola pod znakiem festiwalu.

W pierwszy wrześniowy weekend odbywał się XXXV Wojewódzki Festiwal Orkiestr Dętych Ochotniczych Straży Pożarnych w Tomaszowie Lubelskim, gdzie wystąpiliśmy jako Orkiestra Dęta OSP Opoka. Wydarzenie nie miało w tym roku charakteru konkursowego ale było niezwykłą okazją do spotkania z innymi orkiestrami oraz oczywiście posłuchania dobrej muzyki. Cytując wypowiedź organizatorów: „Jesteśmy pod wielkim wrażeniem, że w dobie pandemii poziom artystyczny Orkiestr z naszego województwa nie tylko pozostał na dobrym poziomie ale jest wyższy niż w poprzednich latach”. Było nam bardzo miło, że po dłuższej przerwie mogliśmy wystąpić na scenie Wojewódzkiego Festiwalu Orkiestr OSP.

Drugim wrześniowym wydarzeniem był jubileuszowy X Międzynarodowy Festiwal Orkiestr Dętych Puławy 2021 odbywający się w dniach 17-19 września na terenie całego powiatu puławskiego. Pomimo niesprzyjającej pogody, jako jedyna orkiestra koncertowaliśmy każdego dnia festiwalu. Rozpoczęliśmy w piątkowe przedpołudnie uroczystym otwarciem nowego Domu Pomocy Społecznej w Żyrzynie, gdzie mieliśmy okazję na spotkanie, krótką rozmowę oraz pamiątkowe zdjęcie z pierwszą damą



Rzeczypospolitej – Agatą Kornhauser-Dudą. W sobotę ze względu na padający deszcz usłyszeć można nas było nie na placu Chopina a w hali sportowej Zespołu Szkół Technicznych. Niedzielę rozpoczęliśmy Mszą Świętą w kościele w Janowcu, po której pogoda pozwoliła nam na krótki marszowy koncert. Popołudniową galę finałową festiwalu rozpoczęło wspólne wykonanie przez wszystkie orkiestry dwóch utworów na placu Chopina a następnie wysłuchać można było koncertów finałowych w sali widowiskowej Domu Chemika. Niezmiernie miło było obserwować, że pomimo kapryśnej pogody wielu z mieszkańców powiatu postanowiło zasiąść na widowni w czasie koncertów gali finałowej a sam festiwal uważamy za bardzo udany!

Z niecierpliwością czekamy na kolejne edycje!

Kapelmistrz ODGK Krzysztof Dąbrowski

Zapraszamy...

Do udziału w kolejnym konkursie recytatorskim. Zgłoszenia w formie elektronicznej można nadsyłać do 25 października włącznie na adres:

zgloszenia@gok.konskowola.pl

Polecamy także przesyłanie filmów za pomocą prostych serwisów internetowych: WeTransfera i Myairbridge. Szczegóły na stronie www.gok.konskowola.pl i na naszym Facebooku.



Życie z książką i różą

Pod koniec września odeszłam na emeryturę. W kilku słowach chciałabym opowiedzieć o mojej pracy jako bibliotekarki, satysfakcji płynącej z wykonywania tego zawodu, zmianom jakie zaszły na rynku wydawniczym oraz czytelnictwie w czasie ostatnich lat. Jako dziecko nie za bardzo lubiłam czytać. Wolałam zabawy na podwórku, podchody, wyprawy do parku czy lasu z koleżankami i kolegami z podwórka. Jedynymi książkami jakie mogłam czytać bez końca były „Dzieci z Bullerbyn” oraz „Ania z Zielonego Wzgórza”. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że Lucy Maud Montgomery napisała 6 innych książek o losach mojej ulubionej, rudowłosej bohaterce. Przełomowy był dzień zakończenia 7 klasy. Poszliśmy na spacer i jedna z koleżanek opowiedziała nam książkę „Quo vadis”, którą właśnie skończyła czytać. Tak mnie ta historia wciągnęła, że czym prędzej zapisałam się do biblioteki i w przeciągu kilku lat miałam przeczytaną z grubsza literaturę polską. Nie straszne mi były grube tomy lektur szkolnych. Oprócz tego lubiłam romanse francuskie, włoskie, amerykańskie. W wieku 20 lat znałam prawie całą klasykę literatury światowej. Bardzo duży wpływ na mnie wywarła książka „Szerzeń”, o której nie da się tak łatwo zapomnieć. Wracam do niej wielokrotnie. Miałam natomiast braki w znajomości literatury dziecięcej. Kiedy podjęłam pracę jako bibliotekarz musiałam to szybko nadrobić. Ukończyłam Studium Bibliotekarskie, przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, a następnie studia magisterskie na kierunku Bibliotekarstwo i Informacja Naukowa na Uniwersytecie Warszawskim. Ciężkie to były lata, ponieważ miałam 3 dzieci, pracę zawodową oraz kawał pola z różami, które trzeba było pielęgnować. Tu może wyjaśnię dlaczego taki tytuł artykułu. W dniu 23 kwietnia obchodzony jest Światowy Dzień Książki i Praw Autorских. W tym dniu mężczyźni w Hiszpanii dają swoim ukochanym różę a one odwiedzają się książką. Ponieważ ja zostałam obdarowana polem z tysiącami róż (pod grackę – jak to żartobliwie nazywałam) i pracowałam jednocześnie w bibliotece z tysiącami książek, moje święto trwało przez kilkadziesiąt lat. Pracę jako bibliotekarz zaczęłam w maju 1984 roku z ówczesną kierowniczką Krystyną Szpakowską. Pierwszego dnia pracy opowiedziała mi anegdotę o życiu bibliotekarki, na nagrobku której wyryto słowa podsumowujące jej pracę zawodową – „całe życie tarła, tarła aż umarła”. Z początku nie wiedziałam o co chodzi. Więc mi wyjaśniła. W każdej książce jest pieczętka z nazwą biblioteki, a w niej numer katalogowy książki napisany długopisem. Obok pieczętki po prawej stronie zaznacza się ołówkiem symbol przynależności książki do konkretnego działu – to klasyfikacja książki i jednocześnie miejsce gdzie ma stać w bibliotece. Przez lata te klasyfikacje się zmieniały, dlatego są pisane ołówkiem, by było można je łatwo usunąć gumką (stąd to ciągle tarcie). Kilka lat temu musiałyśmy w 20 tysięcy książek wytrzeć znak i zmienić go na aktualnie obowiązujący. Ale udało się przeżyć. Kiedy zaczynałam pracę biblioteka zajmowała jedno pomieszczenie i książki stały na paskudnych metalowych regałach.



Zamieniłyśmy je na drewniane. Po kilku latach, ze względu na wielkość księgozbioru dodano nam jeszcze jeden pokój. Można było oddzielić literaturę dziecięcą od literatury dla dorosłych. W 2010 roku nastąpiła komputeryzacja biblioteki i otwarcie czytelni internetowej - dostałyśmy jeszcze jedno pomieszczenie. Poprawiły nam się trochę warunki lokalowe. Po 1989 roku zmienił się rynek wydawniczy. Zaczęły pojawiać się książki, jak je nazywam „miłe, łatwe i przyjemne”. Doszli czytelnicy, którzy wcześniej nie czytali. Książka stała się „rozrywką”. Dzięki pięknym okładkom, które przyciągały wzrok, odeszliśmy od obkładania ich w szary papier i zaczęłyśmy foliowanie. Na rynku książek dla dzieci też wiele się zmieniło. Pięknie ilustrowane książeczki czy encyklopedie przyciągały wzrok i rodzice chętnie wypożyczali je naszym małym milusińskim. W czasie mojej pracy zawodowej przez bibliotekę przeszło 2 pokolenia czytelników. Zawsze bardzo mnie cieszyło, jak moi czytelnicy, już dorośli, zapisywali swoje dzieci. Mamy szczęście do czytających całych rodzin. Czytają dziadkowie, rodzice, wnuki. I dobrze, bo bez czytelników, nawet najlepiej wyposażona biblioteka jest martwa. Tu ukłon w stronę naszych władz gminnych. Dzięki waszemu wsparciu finansowemu, zrozumieniu potrzeb, nasza biblioteka jest postrzegana jako biblioteka z najlepszym księgozbiorem w powiecie. I ja miałam przyjemność przez lata w takiej bibliotece pracować.

Przeciętnemu czytelnikowi mogłoby się wydawać, że praca w bibliotece jest nudna. Tylko te książki i książki. Zakup, wpisywanie do systemu, obłożenie, wypożyczenie. Nudy jak nic. Ale to nie jest prawda. Na początku mojej pracy zawodowej rzeczywiście te regały, szary papier i ciasnota. Z większych atrakcji spotkanie z pisarzem raz do roku i parę lekcji bibliotecznych. Nawet wtedy nie miałyśmy pola do popisu w zakupie książek, bo ich po prostu nie było gdzie kupić. Wydawane były lektury, poezja, klasyka, bo to zawsze się sprzedawało. Otrzymywałyśmy książki z centralnego rozdzielnika z Wojewódzkiej Biblioteki. Trochę pieniędzy dorzucała Gmina, ale nie bardzo miałyśmy gdzie i co kupić. W małej księgarni w Markuszowie została nam pani raz na kwartał jakieś książki. Kiedy biblioteki zostały przejęte przez Samorządy wtedy nasza sytuacja się poprawiła. Były przyznane nam konkretne pieniądze na zakup książek i najważniejsze – mogłyśmy już same

decydować co możemy kupić. Zbiegło to się ze zmianami na rynku wydawniczym, więc było w czym przebierać. Zawsze starałyśmy się na pierwszym miejscu stawiać potrzeby naszych czytelników i nigdy nie zawiodłyśmy się na ich guście. Co do wykonywanej pracy to oczywiście spotkania autorskie i lekcje biblioteczne zostały, ale teraz już o wiele atrakcyjniejsze. Przez kilka lat wraz z nauczycielami języka polskiego organizowaliśmy spektakle teatralne związane z rocznicami literackimi. Nigdy nie zapomnę jak z panią Genowefą Flis uczyłyśmy młodzież oberka przy wystawianiu fragmentu „Chłopów”. Włączyłam się też do pracy przy redagowaniu „Echa Końskowoli”. Razem z kierownikiem Biblioteki Bożeną Rybaniec wydałyśmy trzy książki, z których jesteśmy bardzo dumne. Komputeryzacja biblioteki i połączenie w sieć z bibliotekami powiatu puławskiego na pewno ułatwiło nam pracę. W bardzo prosty sposób i szybko możemy sprawdzić u kogo jest dana książka. Zamówić ją dla czytelnika ale również może on zrobić to sam poprzez katalog on-line. Dzięki różnym projektom udało się pozyskać komputery do czytelnicy, z których mogą korzystać mieszkańcy naszej gminy. Photony i tablety do pracy z dziećmi. Ale dla mnie osobiście wśród tych wszystkich nowinek technicznych, bez których nie może już istnieć biblioteka i tak najważniejsza jest książka. Możliwość jej dotknięcia przy zakupie, cudowny zapach farby drukarskiej, takiej nowinki, której nikt przede mną nie trzymał w ręce. I czytelnik - bo to on jest odbiorcą tych cudownych treści przelanych przez autora na papier. Na pewno będzie mi brakowało kontaktu z naszymi czytelnikami, bo przez wiele lat pracy bardzo się z niektórymi żyłam. Teraz będę miała okazję poznać bibliotekę z tej drugiej strony.

W tym miejscu chciałabym podziękować Wszystkim Moim Czytelnikom za to, że byli, że czytali, że motywowali do lepszej pracy, że ufali i czasem mogliśmy poruszać nawet osobiste sprawy. Za zaufanie jakim mnie obdarzali. Koleżankom i kolegom z pracy, tym byłym i obecnym za miłą atmosferę i chęć pomocy w trudnych chwilach. Paniom dyrektorkom GOK-u Bożennie Furtak i Monice Dudzińskiej za możliwość rozwoju zawodowego i stworzenie rodzinnej atmosfery pracy. Pani Danucie Szlendak – dyrektorki Powiatowej Biblioteki w Puławach, za połączenie rozproszonych bibliotek gminnych w jedno „ciało”, nie tylko jako instytucji ale i nas jako wspierające działający zespół, na którym można polegać i zawsze zwrócić się o pomoc. Plantatorom róż, za to że nie „skąpili” bukietów na Wystawę Róż – do których wydzwaniałam wielokrotnie i którzy nigdy mnie nie zawiedli, bez względu na warunki pogodowe jakie panowały. Szczególnie za ten rok, bo był już ostatnim, w którym ja zbierałam bukiety. Zakończyłam pracę zawodową spełniona. Przede mną nowe wyzwania. Aby umilić mi czas na emeryturze współpracownicy podarowali mi w prezencie hulajnogę elektryczną, żebym mogła ich odwiedzać i nie miała wykrętów, że nie mam czym dojechać. Tu wielki ukłon w stronę moich „podstępnych” koleżanek, kierownik biblioteki Bożeny Rybaniec oraz księgowej Małgosi Capały, które poruszyły „niebo i ziemię” aby hulajnogę zdobyć i jeszcze wszyscy pozostali utrzymali to w tajemnicy do ostatniego dnia. Śmiałam się, że teraz będę, jak tytuł jednej z książek *Babcia na hulajnodze*. Więc do zobaczenia na trasie.

Teresa Dymek

Po 40 latach pracy w październiku tego roku odeszła na emeryturę nasza koleżanka Teresa Dymek. W imieniu własnym oraz wszystkich pracowników Gminnego Ośrodka Kultury w Końskowoli im. K. Walczak życzę Pani Teresie chwili wytchnienia, spokoju, zdrowia i radości. Życzymy wspaniałych podróży, wspólnych chwil z rodziną i czasu na rozwijanie własnych zainteresowań. Odpoczywaj, relaksuj się, żyj pełnią życia! I pamiętaj o swoich kolegach z pracy :)

Dyrektor GOK Monika Dudzińska

Dzień Podziemnego Państwa Polskiego

27 września 1939 roku w oblężonej przez Niemców Warszawie gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz utworzył wraz z grupą oficerów WP Służbę Zwycięstwu Polski – konspiracyjną organizację wojskową, mającą kontynuować walkę przeciwko obu okupantom. 4 grudnia 1939 roku premier rządu RP na uchodźstwie gen. Władysław Sikorski powołał Związek Walki Zbrojnej. 14 lutego 1942 roku gen. Sikorski przekształcił ZWZ w Armię Krajową. Święto - 27 września - Sejm RP w 1998 r. uchwalił by upamiętnić ludzi tajnych struktur państwa polskiego istniejących w czasie II wojny światowej podległych Rządowi RP na uchodźstwie.

W tym roku uczniowie klasy VIII a Szkoły Podstawowej w Końskowoli, wraz z dyrektorem Robertem Polakiem oraz chórem Śpiewający Seniorzy i Gminnym Ośrodkiem Kultury 27 września uczcili pamięć tych, którzy zginęli podczas wojny zapalając znicze. Cześć ich pamięci.



Twórczość naszych czytelników

Matka

Ze spuszczoną głową, pochylonymi ramionami, sercem przeszytym bólem, patrząc niewidzącym wzrokiem, idzie MATKA...

Na swoich plecach dźwiga niewidzialny ciężar, niczym ciężki krzyż... Nikt go nie widzi, nawet ona sama. Ona go czuje... Niewielu o nim wie... Ci, którzy wiedzą, rozumieją, albo nie... Współczują lub nie... Ci, którzy nie wiedzą, widzą ją, jako ponurą, smutną kobietę, obrażoną na świat i ludzi, w której „nie ma życia”... A ona na przekór wszystkiemu i wszystkim żyje... Choć czasem wydaje jej się, że nie chce już żyć...

A przecież ona nie była taka wcześniej... Lubiła śmiać się z byle powodu, uwielbiała radość, spotkania z ludźmi... Aż do...

Teraz pracuje ciężko i długo... Żeby zagłuszyć myśli, które krążą, jak sępy. Chcą niepostrzeżenie wkraść się do jej serca i mózgu i szarpać je ostrymi dziobami na małe, coraz mniejsze kawałeczki... A wtedy przychodzą wspomnienia...

Piękne dni sprzed lat, kiedy wszyscy byli razem. Cała rodzina... Śmiechy, radość, spotkania z bliskimi... A potem... Odchodzili kolejno... 1, 2, 3, 4, 5... Poszli do Nieba, zostawiając ją tu, na Ziemi. Cóż z tego, że część rodziny została? To już nie to samo... Matka zamyka oczy i widzi wszystkich.... Wie, że przecież kiedyś będą znowu razem. Ale zanim to nastąpi, cierpi i czeka...

Wiele chwil z tego życia poświęca dla ludzi, których kocha. Ale najważniejsze są dla niej chwile wieczorne, kiedy cała oddaje się Bogu i Maryi. Trzyma w ręce różaniec i modli się żarliwie za żywych i umarłych... Wierzy, że jej Anioł Stróż zaniesie te modlitwy pod tron Boga. Ale Matka nie tylko prosi - ona też dziękuje. Za wszystko - za rodzinę, dom, cudownych ludzi, którzy ją otaczają, za każdy przeżyty dzień, nawet za każdy ból, którym wynagradza Bożemu Miłosierdziu własne niedoskonałości. Bo przecież nie jest doskonała, nikt nie jest...

Zmęczona, ale spełniona kładzie się spać. Zasypia w objęciach Jezusa i ma nadzieję, że obudzi się następnego ranka i będzie mogła znowu zrobić coś dla otaczających ją ludzi, których tak bardzo kocha. Bo przecież kochając ludzi, kochamy Boga. Pan Jezus powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili. A czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych i mnieście nie uczynili”. Matka stara się z całych sił widzieć w ludziach obraz Jezusa i nawet w trudnych chwilach, kiedy źle ją traktują, wybacza im to, mając w pamięci słowa modlitwy - „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Otulona płaszczem Najlepszej Matki - Maryi, zasypia... A Maryja ociera delikatnie łzy, które płyną przez sen po jej twarzy... Matka śni o swoich kochanych, którzy ją poprzedzili w drodze do Niebieskiej Ojczyzny. Wie, że oni są tam bardzo szczęśliwi. Tak bardzo, jak nigdy nie byli tu, na Ziemi. Wie, że kiedy dołączy do nich, również będzie szczęśliwa. I że wtedy nie będzie płakać, czekać i tęsknić. I bać się, że będzie musiała żegnać się z kolejną osobą z rodziny... Matka śpi spokojnie wtulona w ciepłą pościel i chciałaby, żeby były to ramiona bliskich... Kiedyś będą...

A niedługo noc minie, nadejdzie nowy dzień, wszystko zacznie się od nowa. Ona wstanie wypoczęta, gotowa do działania. Może właśnie dzisiaj stanie się coś wspaniałego, co wywoła uśmiech na jej twarzy naznaczonej bólem i łzami? Może zamiast smutku pojawi się ciepły i promienny uśmiech? Oby Bóg tak dał...

P.S. św. Josemaria Escriva powiedział:

„Wielka świętość polega na codziennym wykonywaniu drobnych obowiązków”. Może nasza Matka z każdym dniem przybliżyła się do świętości, a przynajmniej do obcowania ze świętymi? Tego jej życzymy...

Beata Kowalik

Nasza rzeka

*Myśli moje są nad Kurówką...
Gdzie w krzaku głogu
Gniazdo drozda,
Obok czarnego bzu.
Dalej most,
Przez który codziennie przechodzisz
Witając przepiękne zakola
I szybki nurt rzeki.
Myśli moje są nad Kurówką...
Za zakolami w górę rzeki
Był Raj*

*Tam ostatnia już,
Kurna chatka stała
W Kurówce się przeglądała.
Niedaleko od chatki był głąz,
Od spodu po hebrajsku napisy.
To, co niewidoczne
Uratowało go od zniszczenia.
Aby na koniec znaleźć się w muzeum
Myśli moje są nad Kurówką.*

Zygmunt Gogacz

Wieści ze szkolnej ławy

SP w Chrząchowie

„Podaj łapę”

W dniach 4 i 5 października 2021 r. uczniowie klasy III ze Szkoły Podstawowej w Chrząchowie zorganizowali loterię fantową pod hasłem „Podaj łapę” na rzecz Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Puławach. Dzięki uprzejmości pani bibliotekarki loterię zorganizowano w czytelnicy - w miejscu bezpiecznym i dostępnym dla każdego uczestnika loterii. Fanty przygotowane na loterię zgromadzili w większości sami uczniowie, którzy oddali swoje zabawki i ulubione „prztylanki” oraz przynieśli książki, notesy, kubki, słodycze a także wiele innych atrakcyjnych rzeczy. Trzecioklasiści sami (z niewielką pomocą nauczyciela) odpowiedzialnie przygotowali i przeprowadzili loterię, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem wśród uczniów innych klas. Może sprawiły to interesujące fanty, a może chęć niesienia pomocy bezdomnym zwierzętom. Byli i tacy, którzy losowali wielokrotnie. Mamy nadzieję, że loteria przyczyni się do zaspokojenia potrzeb bezdomnych zwierząt przebywających w schronisku.

Chcemy bardzo serdecznie podziękować wszystkim uczniom, nauczycielom i pracownikom szkoły, którzy



w jakikolwiek sposób wsparli akcję charytatywną. Udało się zebrać pokaźną sumę pieniędzy, która w całości została przekazana na konto Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Puławach. Dziękujemy.

Uczniowie klasy III wraz z wychowawczynią

Warsztaty w Muzeum Wsi Lubelskiej

W środę 22 września 2021 roku uczniowie klas I–VIII Szkoły Podstawowej w Chrząchowie uczestniczyli w warsztatach muzealnych „Poznajemy dziedzictwo kulturowe regionu” zorganizowanych przez Muzeum Wsi Lubelskiej. Uczniowie naszej szkoły zostali podzieleni na grupy. Każda grupa pod opieką przewodnika z Muzeum podążała inną trasą tematyczną na której wykonawcy z Rostocza i południowego Podlasia zaprezentowali dzieciom dawne zajęcia z wykorzystaniem tradycyjnych narzędzi i technologii.

Grupa I – uczniowie klas VI–VIII przemierzali ścieżkę „Sztuka ludowa”, na której w jednej z chałup dzieci zobaczyły pracę na kołowrotku oraz na warsztacie tkackim. Pannie, które obsługiwały te dawne urządzenia opowiadały również o uprawie i obróbce lnu. W kolejnej zagrodzie - uczniowie z Chrząchowa oglądali przepięknie szydełkowane, obrusy, serwety i maskotki. Chętne osoby próbowały swoich sił w robótkach na szydełku. Z pomocą Pani zajmującej się szydełkowaniem wykonały proste bransoletki z włóczki. Na kolejnym etapie rzeźbiarz ludowy - Pan Adam opowiedział dzieciom o swojej pasji i zaprezentował kilka swoich prac. Na koniec dał pokaz swoich umiejętności rzeźbiarskich.

Przedostatnie stanowisko edukacyjne mieściło się w Cerkwi z Tarnoszyna. W tym obiekcie muzealnym uczniowie poznali etapy powstawania ikony. Na końcu trasy w Ratuszu, kustosz stanowiska przedstawił uczestnikom historię handlu.

Uczniowie klas I–III oraz klas IV–V wędrowali ścieżką „Przygotowywanie tradycyjnego wiejskiego pożywienia”. Pierwszym miejscem, które odwiedzili była chałupa garncarza. W tej chałupie uczniowie zobaczyli garnki, talerze, wazy i miski z gliny. Pan Jan w ciekawy sposób opowiadał o dawnej pracy garncarza i pokazywał jak robi się różne naczynia z gliny. Wielu uczniów, nie bacząc na możliwość poplamienia ubrań gliną, z dużym zapałem zabrało się do wypróbowania koła garncarskiego. Następnie dzieci w olejarni dowiedzieli się, jak dawniej tłoczono olej. Kolejnym punktem wycieczki był dom żydowski. Pani przewod-



nik w ciekawy sposób opowiadała o kulturze i zwyczajach Żydów mieszkających w przedwojennej Polsce. Uczniowie dowiedzieli się o tym jak Żydzi mieszkali, czym się zajmowali, jak wyglądał ich ubiór. Poznali składniki i sposób wykonania tradycyjnego żydowskiego posiłku. Dowiedzieli się też czym jest szabat i jak się go świętuje.

W dawnej wsi bardzo ważną rolę pełniły zielarki. W „chacie zielarki” dzieci poznały w jaki sposób wykorzystywano zioła w gospodarstwie wiejskim i w lecznictwie. A potem z dużym zaangażowaniem poszukiwały ziół m.in. mięty, piołunu, babki i wielu innych.

Ostatnim miejscem, wycieczki był wiatrak. Tam uczniowie zobaczyli jak dawniej wyrabiano mąkę. Udział w warsztatach był niezapomnianą i niezwykłą lekcją. Uczestnicy mieli możliwość podróży w czasie – przeniesli



się do dawnej wsi, poznali codzienne życie jej mieszkańców.

Joanna Borucka, Janina Duda, Beata Ratus

Wycieczka do Puław

10 września 2021 roku uczniowie klasy VI i VII Szkoły Podstawowej w Chrzążowie wyruszyli na wycieczkę do Puław, podczas której zwiedzili Muzeum Czartoryskich i pałacowy park. W Muzeum Dzieci zobaczyły m. in.: niedawno odnalezione pamiątki związane z tragicznie zmarłą księżniczką Teresą Czartoryską; zasuszony bukiet kwiatów z pogrzebu Chopina i rysunek 17-letniego Jana Matejki. Uczniowie dowiedzieli się również, dlaczego Puławy noszą miano Polskich Aten oraz kto założył w Polsce pierwsze Muzeum.

W zwiedzaniu parku towarzyszyła dzieciom zaprzyjaźniona z naszą szkołą Pani Elżbieta Kuriata, na co dzień pracująca w puławskim Oddziale Biblioteki Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi. Pani Ela opowiadała ciekawostki związane z zabytkami znajdującymi się w parku. Największą atrakcją okazało się wirtualne (za pomocą specjalnych googli) zwiedzanie Świątyni Sybilli.

Wycieczkę zakończyła degustacja lodów w Lodziarni Chiszczyńska.

Beata Ratus, Monika Kulińska



Wspólna wycieczka klas piątych

W dniu 7 października 2021 r. klasa V b SP w Końskowoli i klasa V ze SP w Chrzążowie pod opieką wychowawców: pani Katarzyny Suszek i pana Tomasza Stefańskiego wspólnie wybrali się na wycieczkę krajoznawczą do Kazimierza Dolnego. Program wycieczki przygotowała pani Dorota Chyl, która pełniła funkcję przewodnika po Kazimierskim Parku Krajobrazowym.

Uczniowie wędrowali po lessowych wąwozach, podziwiali panoramę z Albrechtówki panoramę na Małopolski Przełom Wisły, widoki z Góry Trzech Krzyży oraz punktu widokowego z Plebaniej Góry. Poznali też ciekawe historie związane z ratowaniem skarbów wawelskich oraz pożaru spichlerza przy ulicy Krakowskiej, podczas którego Maria Kozicka pseudonim Murka, zginęła ratując życie pięćdzięsięciorgu dzieciom. Ponadto dzieci zwiedziły Muzeum Żłotnictwa oraz Kuncewiczówkę, w której mieszkała Maria Kuncewiczowa, autorka m. in. „Cudzoziemki”. Przy dobrej



pogodzie i wspólnym biesiadowaniu warto było po raz kolejny odwiedzić to renesansowe miasteczko.

Organizatorzy

SP w Końskowoli - Kącik sienkiewiczowski

W Strefie Wysokich Lotów w Lublinie

W poniedziałek, 27 września 2021 r. klasa VII b wybrała się na wycieczkę do parku trampolin „Strefa Wysokich Lotów” w Lublinie. Na miejscu zakupiliśmy skarpetki antypoślizgowe, zostawiliśmy bagaże i poszliśmy na dwudziestominutowy trening. Później mieliśmy już czas dla siebie. W parku znajduje się wiele ciekawych atrakcji i przyrządów: szarfy, koła, trampoliny, zjeżdżalnie, dmuchańce, parkour, baseny z gąbkami. Instruktorzy wymyślali nam konkursy i challenge takie jak: „przypnij jak najwyżej karteczkę ze swoim imieniem” lub „przejdź na rękach po metalowych rurkach nad basenem z gąbkami”, za które dostawaliśmy nagrody w postaci bransoletek z logo firmy. Spędziliśmy tam około 2 godziny.

Moim zdaniem park trampolin to świetny pomysł na dobrze spędzony czas z rodziną lub znajomymi.

Wiktoria Hanka kl. VII b



W dniu 5 października klasa VII c Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza wybrała się do Lublina. Na początku pojechaliśmy do parku trampolin, czyli Strefy Wysokich Lotów, gdzie świetnie się bawiliśmy. Skakanie na trampolinach dostarczyło nam wiele pozytywnej energii. Po męczącej zabawie pojechaliśmy na obiad, a następnie wyruszyliśmy na Starówkę. Po drodze zobaczyliśmy Bramę Krakowską, która jest jedną z dwóch oryginalnych bram miejskich i stanowi dziś jeden z ważniejszych symboli Lublina. Zwiedziliśmy, także punkt widokowy na Wzgórzu Zamkowym, gdzie robiliśmy zdjęcia do kroniki klasowej. W naszych planach było jeszcze zwiedzenie Archikatedry Lubelskiej, ale niestety tego dnia była ona w remoncie i nie mieliśmy możliwości, by ją zobaczyć. Wycieczka ta była świetną formą integracji.

Agata Lewtak kl. VII c



„Przerwa na czytanie” - bicie rekordu w czytaniu na przerwie

Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Końskowoli przystępuje do II Międzynarodowej edycji VI Ogólnopolskiej akcji bicie rekordu w czytaniu na przerwie. Akcja realizowana jest w ramach kampanii społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”. Wydarzenie odbywa się w październiku w ramach Międzynarodowego Miesiąca Bibliotek Szkolnych. Akcja „Przerwa na czytanie” odbędzie się w naszej szkole w dniu 21 października 2021 r. Celem akcji jest między innymi: promocja czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, pokazanie uczniom, że czytanie jest ciekawe czy zachęcenie uczniów do sięgania po książkę w każdej sytuacji i każdym miejscu.

Bibliotekarze Dorota Chyl i Monika Czarnowska



Zapraszamy dzieci na nowe i ciekawe zajęcia do Gminnego Ośrodka Kultury w Końskowoli. Szczegóły na stronie www.gok.konskowola.pl i na naszym Facebooku

GOK
Gminny Ośrodek Kultury
w Końskowoli
im. Kazimierza Walczyka

Sport w gminie

Wywalczony punkt w potyczce z wiceliderem

W 8. kolejce Hummel IV ligi 19 września 2021, Powiślak Końskowola podejmował na własnym stadionie wicelidera Lubliniankę Lublin. Od samego początku spotkania widzieliśmy dużo walki z obu stron, przez co bramkarze byli zmuszani do interwencji. Groźnie zrobiło się w 12' kiedy to piłkę po strzale rywali sparował do boku Maciej Zagórski, a chwilę później przy dobitce przeszkadzili sobie Wiktor Makowski oraz Mateusz Miśkiewicz. Dwie minuty później Jakub Olszewski minimalnie niecelnie uderzył na bramkę gości, natomiast w 22' strzał Jakuba Kawalca z kłopotami obronił Adrian Wójcicki. Ostatecznie to Lublinianka jako pierwsza wyszła na prowadzenie. W 24' dośrodkowanie Wiktora Makowskiego wykorzystał Karol Kalita nie dając szans naszemu golkiperowi. Po stracie gola ruszyliśmy do odrabiania strat. W 25' w poprzeczkę „przycelował” Marcin Gil, a następnie strzał Jakuba Prylińskiego został



zablokowany przez obrońców. W 37' wspomniany „Pryta” zagrał do „Cavaniego”, a on z kolei odegrał do Marcina Gila, który wyszedł sam na sam z bramkarzem i dał nam wyrównanie. Jeszcze przed gwizdkiem kończącym pierwszą połowę prowadzenie swojej drużynie mógł zapewnić Karol Kalita, jednak jego strzał z głowy w świetnym stylu obronił Maciej Zagórski. Do przerwy widniał zatem remis 1:1.

Po zmianie stron kilkakrotnie zagrozić próbowali nam przyjezdni, lecz ich natarciom dobrze przeciwstawiła się defensywa żółto-niebieskich. W odpowiedzi w 60' Jakub Olszewski dośrodkował z rzutu różnego do Jakuba Kawalca, który głową umieścił piłkę w siatce. Rywale natychmiastowo chcieli wyrównać, jednak udało im się to dopiero w 77 minucie. Wówczas Maciej Zagórski wypiąstkował futbolówkę po dośrodkowaniu z rzutu różnego przeciwników, która trafiła do Karola Futy, a on zdobył gola. W końcówce meczu zielono-biało-czerwoni przejęli inicjatywę. W 81' Grzegorz Fularski główkował w okienko ale sędzia główny odgwizdał przewinienie. Przez kolejne minuty go-

ście oddawali niecelne strzały i nie zdołali zmienić wyniku. Ostatecznie Powiślak Końskowola zremisował z Lublinianką Lublin 2:2.

Skład Powiślaka: Maciej Zagórski - Maciej Misiurek, Rafał Banaszek, Krystian Gontarz, Kamil Przychodzień - Sebastian Wrześciński, Cezary Zdunek (75' Paweł Kośka), Jakub Olszewski (82' Dariusz Drzazga) - Jakub Pryliński, Marcin Gil (82' Damian Bernat) - Jakub Kawalec.

Tylko punkt po remisie w doliczonym czasie gry

W niedzielę 26 września Powiślak Końskowola mierzył się na wyjeździe z Opolaninem Opole Lubelskie. W pierwszej połowie gra toczyła się głównie w środku pola i pomimo ataków obu drużyn strzały zawodników nie znajdowały drogi do bramki. W związku z powyższym do przerwy widniał bezbramkowy remis.



Po zmianie stron inicjatywę znacząco przejęli żółto-niebiescy. Pomimo starań Jakuba Kawalca, Dariusza Drzazgi, Jakuba Prylińskiego Sebastiana Wrześcińskiego wynik nie uległ zmianie do 81' kiedy „Cavani” uderzał z głowy, a futbolówkę po jego strzale sparował bramkarz. Do dobitki dobiegł Marcin Gil i dał nam długo wyczekiwane prowadzenie. Gdy wszyscy zgromadzeni na stadionie pogodzili się już z losem spotkania zawodnik rywala dośrodkował w nasze pole karne, gdzie dobrze odnalazł się Kamil Król i zdołał wyrównać w piątej minucie doliczonego czasu gry. Nieoczekiwanie w ostatecznym rozrachunku Powiślak Końskowola podzielił się punktami z Opolaninem Opole Lubelskie po remisie 1:1.

Skład Powiślaka: Maciej Zagórski - Maciej Misiurek, Rafał Banaszek, Krystian Gontarz, Kamil Przychodzień - Sebastian Wrześciński, Paweł Kośka (65' Cezary Zdunek), Jakub Olszewski (65' Damian Bernat) - Jakub Pryliński, Marcin Gil (90' Wiktor Łuczkowski) - Jakub Kawalec (88' Dariusz Drzazga).

Zwycięstwo z Lewartem Lubartów

W sobotę 2 października Powiślak podejmował na stadionie w Końskowoli zespół Lewartu Lubartów. Już w 7' podopieczni Radosława Muszyńskiego wyszli na prowadzenie. Kamil Przychodzień dośrodkował z rzutu różnego w „szesnastkę” rywali gdzie do piłki wyskoczył Jakub Pryliński i otworzył wynik meczu. W 12' dobry strzał z głowy Jakuba Kawalca obronił gołkiper przyjezdnych. Nieco później „Cavani” próbował lobować bramkarza, jednak piłka trafiła w poprzeczkę. Do interwencji kilkakrotnie był zmuszony również Maciej Zagórski, który świetnie poradził sobie z natarciem przeciwników. W 34' faulowany w polu karnym Lewartu był Marcin Gil. Sędzia główny odgwizdał „jedenastkę”, do której podszedł „Pryta” i pewnie umieścił futbolówkę w siatce. W dalszym ciągu nie odpuszczaliśmy.



W 37' strzał Marcina Gila obronił bramkarz, a trzy minuty później Jakub Pryliński popisał się indywidualną akcją na lewym skrzydle, następnie podał do Jakuba Kawalca, który bez zawahania uderzył i zdobył bramkę. Pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 3:0 dla Powiślaka.

W drugiej odsłonie obraz gry nie uległ zmianie, do 68' kiedy Damian Bernat wykorzystał podanie Jakuba Olszewskiego. W końcówce spotkania nasz zespół zdekoncentrował się co doprowadziło do utraty dwóch bramek przez błędy w defensywie. Ostatecznie Powiślak Końskowola pokonał Lewart Lubartów 4:2.

Skład Powiślaka: Maciej Zagórski - Jakub Nowak, Wiktor Łuczkowski, Krystian Gontarz, Kamil Przychodzień (73' Patryk Kędra) - Sebastian Wrzesiński, Cezary Zdunek, Jakub Olszewski (74' Paweł Kośka) - Jakub Pryliński (69' Stefan Gołąb), Marcin Gil (57' Damian Bernat) - Jakub Kawalec.

Dublet Drzazgi dał cenne trzy punkty w starciu z Zawiszą Garbów

W niedzielę 3 października Powiślak II Końskowola mierzył się na wyjeździe z Zawiszą Garbów. W pierwszej połowie dłużej przy piłce utrzymywał się zespół gospodarzy, żółto-niebiescy również odpowiadali. Do przerwy widzieliśmy dużo walki, natomiast nie padł żaden gol.

Po zmianie stron podopieczni Patryka Kędry obudzili się i nacierali na bramkę rywali. W 58' i 62' dobrych okazji

nie wykorzystał Łukasz Stępień. Chwilę później Piotr Wójcik zagrał do Dariusza Drzazgi, który strzałem z boku szesnastki umieścił futbolówkę w siatce. Gdy wyszliśmy na prowadzenie zawodnicy z Garbowa agresywnie próbowali wyrównać, natomiast nasza drużyna sprawnie kontrowała ataki miejscowych. W doliczonym czasie gry bliźniaczą bramkę zdobył Dariusz Drzazga i tym samym ustalił wynik meczu. Powiślak II Końskowola pokonał dotąd niepokonaną Zawiszę Garbów 2:0.



Skład Powiślaka II: Michał Bicki - Hubert Wójcik, Patryk Kędra, Patryk Kopiński, Jan Reniuszek - Kamil Lisiewicz, Damian Rułka, Jakub Kozak, Dariusz Drzazga, Piotr Wójcik (73' Maciej Nowacki) - Łukasz Stępień (80' Sebastian Tusiński).

Trampkarze w Lidze Wojewódzkiej

W sezonie 2021/2022 rocznik 2008 (i młodszy) bierze udział w rozgrywkach Wojewódzkiej Ligi Trampkarzy Młodszych. Podopieczni trenera Marcina Rożka w ostatnich meczach radzą sobie naprawdę dobrze. Młodzi adepci Powiślaka pokonali Gryf Gmina Zamość 2:0, Sygnał II Lublin 2:1, a także OSiR Biłgoraj 4:3. Ogromne gratulacje!

Kadra Powiślaka: Kacper Daciuk, Nikodem Filipowski, Bartosz Kopiński, Jakub Aleksandrowicz, Kamil Dziewoński, Kacper Gajewski, Krzysztof Legieć, Franciszek Mizak, Kacper Pękala, Julian Sułek, Patryk Charchuła, Antoni Cholewa, Mateusz Dzwonnik, Jan Konkol, Kacper Kosior, Szymon Lewtak, Maciej Szczesny, Damian Woch, Anna Figiel, Bartłomiej Kruk, Paweł Legieć.

Patryk Suszek



Droga do medalu olimpijskiego

Rozmowa z Malwiną Kopron

Niezwykle trudno spotkać się z tak rozchwytywaną osobą jak pani Malwina Kopron, brązowa medalistka olimpijska w rzucie młotem z tegorocznych Igrzysk w Tokio 2020 z wynikiem 75,49 m. We wrześniu br. udało się Redakcji Echa Końskowoli zaprosić do Ratusza Panią Malwinę, na wywiad.

Zacznijmy od olimpiady. Wyjechała Pani do Tokio razem z ukochanym trenerem – dziadziem Witoldem Kopronem i całą ekipą kilka dni przed rozpoczęciem Igrzysk - jak się Pani czuła przed konkursem?

To był czas bardzo dużych emocji. Dzień wcześniej, przed konkursem kwalifikacyjnym byłam bardzo zestresowana, cała się trzęsłam. Moim dobrym sposobem na zredukowanie napięcia jest zwykle sen, więc i tym razem, po krótkiej drzemce poczułam się dużo lepiej. Następnego dnia już od rana odbywały się eliminacje, więc nie było czasu na denerwowanie się. Pobiegłam szybko na śniadanie, złapałam kawę i pojechaliśmy na stadion. Na miejscu stres był już ogromny, serce mi biło jak dzwon. Gdy w pierwszym rzucie próbnym rzuciłam 73 m wiedziałam, że to będzie dobry konkurs. Rzuty technicznie wyglądały bardzo dobrze, a gdy dziadzio mi uświadomił, że obecnie mam piąty wynik i już na pewno wejdę do finału to odetchnęłam z ulgą. Bardzo się cieszyłam i kolejne rzuty - chociaż nie były najgorsze – nie były już tak istotne. Dwa dni później jechałam na finał z zupełnie inną głową. Byłam w dobrej formie, a w międzyczasie, dowiedziałam się, że amerykanka, która rzuciła w tym roku 80 m - jest kontuzjowana. To oznaczało, że konkurs potoczy się zupełnie inaczej niż prognozowano. Jechałam skoncentrowana. Miałam jasno określony cel – że walczyć o medal - i nie było już takich nerwów. Na stadionie, podczas rozgrzewki w słuchawkach odpalałam sobie muzykę i robiłam to co zawsze (zwykle stresuję się do momentu, aż zacznę roz-



Podczas wywiadu w Ratuszu w Końskowoli.

grzewkę, ale jak tylko zaczynam i robię to, co robię na co dzień, to wszystkie nerwy opadają).

Na ten medal pracowałam 12 lat. Tyle lat, aby tego jednego dnia wejść do koła i spełnić swoje marzenia. To jest ogromna presja. Wiedziałam, że właśnie tego dnia muszę się wypaść, nikt mnie nie może zdenerwować, muszę zjeść dobry posiłek i muszę być w dobrym nastroju. Z tego względu zapobiegawczo w dniu startu z nikim nie rozmawiałam - żeby nikt mnie przypadkowo nie zdenerwował.

Rzuty próbne były już dobre, a jeśli rzuty próbne są dobre to jestem spokojna. Technika rzutu jest stabilna. Wystarczy po prostu abym maksymalnie się rozluźniła i dynamicznie zakręciła nogami, tego szukałam w każdym rzucie. Gdy 3 sierpnia wchodziłam do koła miałam w głowie tę samą regułkę co zawsze, abym pamiętała na czym się skupić, żeby podświadomość zadziałała. Co rzut powtarzałam sobie to samo i każdy kolejny był coraz lepszy. W piątym rzucie jak robiłam to, co chciałam, wiedziałam, że wskoczę na pozycję medalową.



Na Rudach z Dziadziem tuż przed wyjazdem na Igrzyska do Tokio.



Podczas ślubowania. Dzień przed wylotem do Japonii. Polski Komitet Olimpijski Warszawa.



Konkurs kwalifikujący - Tokio.

Konkurs ułożył się niesamowicie. Gdyby zdarzyło się tak, że rzut na odległość 75 m dawał medal, a ja bym tego nie rzuciła, to miałabym do siebie duży żal. Wiedziałam, że stać mnie na takie odległości. Cztery dni po przylocie do Japonii, gdy jeszcze byłam zmęczona po podróży, rzucałam nawet odległości pod 77 m - to był niezбитy dowód, że jestem w wybitnej formie.

Weszła Pani do koła i co sobie Pani pomyślała?

Mogę zdradzić, że zawsze sobie powtarzam regułę: *pierwszy zamach w lewo, drugi zamach w prawo, przytrzymaj brodę, napnij biodro i wrzuc na lewą nogę, nisko na nogach 3,4, schodząc nisko na nogach trzymaj mocno w prawej dłoni*. I o tym wszystkim muszę pamiętać podczas tego kilkusekundowego rzutu. W pewnym momencie to już jest automatyzm, bo to są takie prędkości - zwłaszcza pomiędzy trzecim a czwartym obrotem - że człowiek nie jest w stanie nic pomyśleć.

Po powrocie z Igrzysk wszystko sobie przeanalizowałam. Ten sezon był dla mnie ciężki i wiązał się z dużą presją. Udało mi się go przetrwać dzięki współpracy z psychologiem, co w sporcie na światowym poziomie jest konieczne i oczywiste. Pracowałam bardzo dużo nad tym, żeby moja podświadomość mi w tym wszystkim pomagała.



Zdjęcie z rodziną i przyjaciółmi, podczas zawodów w Puławach. Od prawej Witold Kopron, Izydor Wiejak, Beata Kopron (mama), Marcin Kopron (tata), Malwina Kopron, Edward Kopron (brat Witolda), Jan Usarek (zawodnik Witolda i sparingpartner Malwiny), Maciej Usarek (Tata Janka).

Pracowałam z psychologiem nad wyciszeniem organizmu, nad medytacją, nad programowaniem podświadomości wyłącznie na pozytywne rzeczy. Sportowcy ze światowej czołówki potrzebują psychologa, nie po to, żeby nas motywował do pracy, ale po to, żeby porozmawiać o tym, co się dzieje w życiu prywatnym. Ma to kolosalne przełożenie na wynik, bo jeżeli w życiu prywatnym się nie układa, to na treningach nie będzie dobrze. Psycholog jest od tego, aby uczyć nas wyciszenia, pogłębiania snu i wielu ciekawych umiejętności. Oczywiście trening fizyczny jest priorytetowy, ale sam już nie wystarczy. Jestem tego dosyć dobrym przykładem. W 2019 roku, gdy pojechałam na Mistrzostwa Świata, byłam świetnie przygotowana fizycznie i byłam na pozycji medalowej. Wiedziałam o tym i sama na siebie wywierałam taką presję, że nie byłam w stanie



Finał olimpijski, po udanym rzucie - Tokio.

tęgo wytrzymać. To była bardzo cenna lekcja. Bardzo się cieszę, że trafiłam wtedy na Dariusza Nowickiego, mojego psychologa, który wziął mnie pod swoje skrzydła i tak naprawdę medal jest też jego zasługą. Rzut młotem to jest sport indywidualny, - to ja mam wejść do koła i rzucić, ale mój wynik jest zasługą wielu osób: dziadzia, trenera, rodziny, przyjaciół, fizjoterapeuty, psychologa i całego sztabu medycznego. Było bardzo ciężko, ale na szczęście mam wspaniałych ludzi wokół, którzy mnie wspierają. Po takich doświadczeniach myślę, że chyba poradzę sobie z każdą sytuacją w życiu.

Dlaczego wybrała Pani tę dyscyplinę?

Gdy byłam mała moi rodzice bardzo dużo pracowali i wtedy opiekował się mną dziadzio. W tym czasie był trenerem sportowym i po szkole prowadził zajęcia z młodzieżą w wieku gimnazjalnym czy licealnym. Zabierał mnie więc na te treningi. Siedziałam sobie i w tym czasie odrabiałam lekcje albo malowałam kolorowanki - byłam wtedy w podstawówce. Mijały miesiące a ja z nudów zaczęłam łapać za jakąś piłkę, robić jakieś indywidualne ćwiczenia, przewroty czy skoki przez płotki. Po pewnym czasie dołączyłam do rywalizacji w siatkówce albo w koszykówce i tak mijały lata... Dzięki temu, że dziadzio był trenerem i był na każdym treningu, to ja też systematycznie ćwiczyłam. A to w młodym wieku jest bardzo ważne.

Gdy dziecko przychodzi na zajęcia sportowe to przez pierwszy rok czy dwa, trener przygląda się temu jakie ono przejawia predyspozycje. Czy bardziej nadaje się do

biegania, czy do skakania, czy do rzutów. A jeśli tak – to do jakich. U mnie było od razu wiadomo, że nie będę kulomiotką ani dyskobolką, bo byłam malutka i nie miałam takiego zasięgu ramion, nie miałam też masy, żeby pchać kulą. Szukaliśmy dyscypliny dla mnie. W związku z tym, że dziadzio prowadził grupę miotaczy, to zaczęłam od sportów rzutowych. Rzucałam młotem i oszczepem, ale w roku 2011, gdy zdobyłam swój pierwszy medal – srebro w rzucie młotem na imprezie międzynarodowej, to były Mistrzostwa Świata Juniorów Młodszych we Francji – stwierdziliśmy, że pójdziemy w tym kierunku. Po tej decyzji szybko uwidocznił się progres w moich wynikach w tej dyscyplinie.

Jak się Pani czuła po zdobyciu pierwszego medalu?

Naprawdę świetnie. Tym bardziej, że mój udział w tych zawodach nie był taki oczywisty. Pojechałam wtedy tylko dlatego, że dostałam tzw. „dziką kartę”. W sezonie nie rzuciłam minimum, które wynosiło 56 m, ale w pięciu czy sześciu startach uparcie rzucałam 55,5 m. Wtedy Izidor Wiejak, który był w tym czasie również trenerem na Lubelszczyźnie wstawił się za mną do Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i powiedział, że „ona jest warta tego, żeby ją puścić”. Pojechałam i zdobyłam srebrny medal. Był to najlepszy występ wśród zawodników.

W rzeczywistości jest Pani niedużą, drobną, uroczą dziewczyną - zupełnie inną niż na ekranie TV, gdzie wygląda Pani dość masywnie.

Jestem najmniejszą młociarką z czołówki światowej.

To naprawdę niesamowicie brzmi „z czołówki światowej” - jak to dźwignąć?

Myślę, że zupełnie nieźle sobie poradziłam Mam, jak każdy sportowiec, jakieś problemy zdrowotne i gdy kończy się sezon zabieram się do pracy z lekarzem, z fizjoterapeutami nad odzyskaniem pełni zdrowia. Mam nadzieję, że jak będę zdrowa - bo tak naprawdę zdrowie jest najważniejsze - to te 3 kolejne lata będą bardzo owocne. W tej chwili priorytetem jest Paryż 2024 roku. Mam też na uwadze, że w przyszłym roku są Mistrzostwa Świata i Europy, w 2023 roku Mistrzostwa Świata, a w kolejnym właśnie Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Przez pandemię imprezy sportowe zostały poprzysuwane i ponakładały się na siebie. Stąd jest teraz dosyć intensywne tempo tych wydarzeń. Myślę, że warto jest być teraz w dobrej formie i z każdej imprezy wrócić z medalem – bo, nie ma co ukrywać, że to nasza praca i z tego żyjemy, a dobry, medalowy wynik wiąże się z konkretnym zastrzykiem finansowym.

Gdzie Pani ćwiczyła w czasie pandemii?

Poprzedni rok był bardzo, bardzo ciężki. Z dziadziem od połowy stycznia 2020 r. przez dziewięć tygodni siedzieliśmy w Kalifornii i tam dowiedzieliśmy się, że granice państw zostaną zamknięte. Mieliśmy bardzo niewiele czasu na zorganizowanie powrotu. To było trudne. Bardziej martwiłam się o dziadzia niż o siebie, bo podróż z Kalifornii zajęła nam wtedy dwie doby, ale udało się. Potem pojawiły się u mnie problemy zdrowotne, a później pozamykano wszystkie stadiony. Dostaliśmy wprawdzie informację, że uwielbiają mnie i oczywiście wspierają, ale niestety ze względu na sytuację nie mogli otworzyć dla mnie żadnego



Zdjęcie pola na rudach – miejsce treningów podczas pandemii.

stadionu. Trzeba było znaleźć gdzieś miejsce do treningu. Dziadzio zaczął szukać a gdy nic nie znalazł stwierdził: „no dobra, to w jakimś polu będziemy rzucać”. Musiałam dziadziowi przypomnieć niektóre fakty: „Dziadziu, ja mam 25 lat, to już nie są te czasy kiedy rzucałam 30 metrów, teraz rzucam ponad 70. Gdzie ty znajdziesz takie pole?”. Na szczęście trafił się znajomy dziadzia, Pan Grzegorz Tomczyk z Młynek, który zaproponował byśmy na jego terenie pod lasem wylali sobie betonową płytę - takie koło do rzutów. Propozycja od razu nam się spodobała, bo było to świetne miejsce, na Rudach. Cisza, spokój. Sami wylaliśmy betonowe koło. Pomógł nam kierownik sekcji AZS-u z Lublina, Wojtek Gałat. Przyjechał i razem mieszałyśmy beton. Czasem podczas treningów w polu trafiały się jakieś spacerujące osoby, ale nie było żadnych problemów i nikt nie miał pretensji, że my tam trenowaliśmy. Ludzie Podchodzili tylko mówiąc, że wspierają i że kibicują. Trwało to ponad miesiąc i dobrze, że poradziłam sobie w tej trudnej sytuacji, bo u nas każdy miesiąc jest ważny. Gdy nie trenujemy to się cofamy. Każdy tydzień i każdy dzień ma znaczenie, jeśli chcemy iść do przodu. Bardzo się cieszę, że udało nam się blisko znaleźć miejsce do treningów. Kiedyś też była podobna sytuacja w 2011 roku, gdy stadion był w remoncie – właśnie przed zawodami, gdy zdobyłam medal. Rzucałam wtedy pod Azotami, ale to były inne odległości.



Malwina i Witold podczas zawodów w Chorzowie.

Proszę powiedzieć jak dziadzio przeżywał Pani start na Olimpiadzie?

Przed decyzją o wyjeździe pytałam: „Dziadzio, czy ty dasz radę polecieć do tej Japonii?” - otrzymałam odpowiedź: *„NO PEWNIE! Ja nie dam rady? Ja w Kalifornii byłam!”* – i tyle było w temacie rozważań. Więc poleciliśmy! Nie było łatwo: zmiana klimatu, strefy czasowej, gorąco i tak wysoka wilgotność powietrza, że mokre ubranie nie wysychało plus świadomość tego, że przyjechaliśmy walczyć o medal... Tak w dużym skrócie wyglądała nasza sytuacja przed



Malwina trening - Puławy.

startem. Dziadzio ma 74 lata i chociaż było mu ciężko, to nie okazywał tego, żeby nie dokładać mi dodatkowych stresów. Gdy pytałam czy się denerwuje, odpowiadał *„Nie, nie. Nie tak bardzo”*, ale czułam, że się denerwuje. Ja również starałam się zachować zimną krew. Gdy rozmawiałam o tym z Szymonem Ziółkowskim i mówiłam *„Boże, dziadzio jest tak zestresowany...”* – to usłyszałam w odpowiedzi: *„No, gdyby moja wnuczka walczyła o medal olimpijski, to też bym był zestresowany”*. Podczas konkursów dziadzio przybrał maskę spokoju i opanowania, więc nie wiem co tam się działo u niego w środku. Jednak kiedy w szóstej kolejce zobaczyłam że biją mi brawo, że jest ten medal - co prawda Chinka mnie przerzuciła, ale medal jest - to emocje wybuchły z całą siłą. Gdy po ostatnim rzucie

przyszłam do dziadzia cała zaryczana, to usłyszałam: *„Boże dziecko, ty nie płacz, ty się ciesz!”*. Bardzo się cieszę, bo ten medal jest takim naszym rodzinnym sukcesem. Nie przypominam sobie historii, gdzie dziadek wnuczkę doprowadził do medalu olimpijskiego. U nas w polskim sporcie są takie przypadki, kiedy ojciec trenował córkę lub męż żonę, ale dziadek wnuczki i to na takim poziomie - to nie. Stanowimy naprawdę dobry zespół.

Wiadomo, że są ciężkie momenty, ale jak jest jasno określony, wspólny cel to jest po prostu dużo łatwiej. Miałam w swojej karierze momenty zawahania czy zwątpienia, nawet dwa ciężkie sezony. Gdyby nie dziadzio, gdyby nie rodzina i przyjaciele to pewnie bym się jakoś podłamała. Dziś wiem na pewno, że jak się ma jasno określony cel, to trening zupełnie



Witold Kopron i Malwina po zakończeniu konkursu finałowego - Tokio.

inaczej wygląda. Pamiętam sytuacje jak dokładałam kilogramy na treningu w siłowni i było mi naprawdę bardzo ciężko – przywoływałam wtedy w myślach cel „Tokio, Tokio” i to mi pomagało wytrwać. Nawet jak wchodziłam do bańki z lodem - czego nienawidzę – to myślałam sobie *„robię to po to, żeby zdobyć medal olimpijski”*. Nie robię tego po każdym treningu, ale po takich mocniejszych jednostkach siłowych, gdy nogi są mocno obciążone. Zanurzam się wtedy do pasa, dwa razy po 3 min., by pomóc organizmowi udźwignąć 11 treningów tygodniowo i żeby mięśnie

czworogłowe trochę odpoczęły.

Co się liczy w sporcie oprócz wygranej?

Sportowcy na poziomie światowym nie potrzebują dodatkowej motywacji, żeby zdobywać medale. Jesteśmy tak nakręceny na to, żeby wygrywać, że my sami w sobie jesteśmy motywacją. Pomijając finanse, które wiążą się z wygranymi, to każdy sportowiec chce stanąć na tym najwyższym podium. Ja, mimo, że zdobyłam brązowy medal na Igrzyskach Olimpijskich, to już myślę o złocie. Jest to taki cel w życiu - żeby być mistrzem olimpijskim, bo już na wyższym podium stanąć się nie da.

Jak wyglądają relacje między zawodnikami na poziomie światowym, na poziomie olimpijskim?

Te Igrzyska Olimpijskie zapamiętam nie tylko ze względu na medal, ale też ze względu na to, że jako grupa reprezentująca Polskę bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Nie mogliśmy opuszczać Wioski Olimpijskiej bo był zakaz wychodzenia i między nami wytworzyła się silna więź. Po swoim starcie jeździłam codziennie na stadion, dopingowałam tam swoich przyjaciół i znajomych. Bardzo dużo



Medal Olimpijski.

osób potrzebowało tego dopingu. Z uwagi na to, że nie było kibiców, to my staraliśmy się nadrobić tę pustkę i dosyć dobrze nam to wychodziło. Teraz mamy naprawdę mocną i fajną reprezentację, a ponadto dobre i ciepłe relacje między nami. Niezwykle dla mnie było to, że wielu sportowców szczerze cieszyło się z mojego

medalu. Słyszałam takie słowa: „no ja nie zdobyłem medalu, ale z twojego to się tak cieszę, że... chyba najbardziej się cieszę z twojego!”. Fajnie jest mieć takie osoby wokół siebie, które ci dobrze życzą, bo tych drugich to trzeba się wystrzegać i w sporcie i w życiu.

Co oznacza dla Pani medal olimpijski?

Złoty medal byłby dla mnie świetnym podsumowaniem całej mojej kariery sportowej. Mogę śmiało powiedzieć, że jestem już sportowcem spełnionym. Znajomi mówią mi: „ty już nic nie musisz... nic nie musisz nikomu udowodniać...”. Niektórzy pracują całe życie na medal i go nie zdobywają, a ja brązowy już mam. Stawiam sobie jednak wysokie cele i takim celem jest teraz zdobycie złotego medalu w Paryżu - bo już więcej osiągnąć się nie da.

Jak możemy Pani pomóc?

Wystarczy trzymać kciuki, wysyłać mi dobrą energię, życzyć powodzenia i szczęścia – naprawdę, myślę, że to wystarczy. Jak będę zdrowa i będę miała to szczęście podczas konkursu na Igrzyskach, to będę w stanie zawojować świat... Taką mam nadzieję.



Odniesienie odebrane od Prezydenta RP Andrzeja Dudy - Pałac Prezydencki.

Na przygotowanie do Igrzysk w Paryżu mam 3 lata. Po Igrzyskach w Tokio zaczynam dopiero odpoczywać. Mam też zobowiązania sponsorskie i bardzo komfortową sytuację, bo jestem sponsorowana lokalnie - przez grupę Azoty, więc wszystko dzieje się w pobliżu domu... Bardzo wspierające jest to, że naprawdę bardzo dużo osób życzyło mi tego medalu. Czasami mam wrażenie, że ludzie wokół mnie i moi bliscy bardziej wierzyli w mój medal niż ja. Otrzymywałam takie wsparcie w postaci słów: „jesteś najlepsza” i „wierzę mocno”, że nie mogłam zawieść. Gdy jechałam na konkurs, moja przyjaciółka Agata napisała mi „pamiętaj, jesteś najlepsza, jesteś super, dasz radę!!! Oglądam cię i kibicuję!”. Po konkursie gdy do niej zadzwoniłam to... razem płakałyśmy. Potem z facebooka dowiedziałam się jak bardzo wszyscy byli wzruszeni. Wiele osób mi mówiło, że podczas konkursu finałowego popłakało... że dostarczyłam im wiele emocji... To był wtorek godzina 13:00, więc wiele ludzi oglądało konkurs w pracy. Siedzieli

przed komputerami, oglądali i płakali. To jest coś niesamowitego. Bardzo się cieszę, bo to jest pierwszy medal olimpijski w historii Puław, niesamowita historia i jaki sukces działo się - trenera z Rud ;-). To jest nasz wspólny sukces.

Po takim wysiłku trzeba odpocząć. Jak Pani to robi?

Muszę przyznać, że mam z tym duży problem. Teraz odpoczywam w domu i staram się nic nie robić. Czasem wybierałam się na siłownię, ale ostatnio z każdej wizyty przychodziłam z jakimś bólem - mój organizm przez ten rok dostał naprawdę w kość. Teraz, gdy mija miesiąc od startu i odzywają się różne dolegliwości, boli mnie kolano czy nadgarstek. Wychodzą kontuzje, które na szczęście były w sezonie ukryte i dopiero teraz jak napięcie mięśniowe opadło, wychodzi jak bardzo organizm był przeciążony. Teraz gdy nie mam spotkań czy wyjazdów doceniam to, że jestem w domu i nic nie muszę: leżę, odpoczywam albo spędzam czas z przyjaciółmi czy rodziną. Zwykle 250 dni w roku jestem poza domem, na zgrupowaniach. Więc gdy myślę o dalekich podróżach, to dla mnie nie jest atrakcją lecieć dziesięć godzin samolotem na wakacje. Gdy planowaliśmy wyjazd ze znajomymi to powiedziałam: „macie wolną rękę, wybierzcie jakkolwiek kierunek, tylko niedaleko”. Wybrali Egipt. Odpoczywanie nie jest łatwe ;-).

Tryb życia „na walizkach”, który prowadzę od lat jest bardzo wyczerpujący, ale można się do tego przyzwyczaić. Staje się normalnym, że trzeba spakować walizki i jechać. Miałam takie zgrupowania, że przyjeżdżałam do domu tylko na 5 dni, by potem wyjechać na kolejne zgrupowanie. Gdy przyjeżdżałam z jednych zawodów, to za dwa dni leciałam na następne. Miałam tylko czas żeby zrobić pranie i zmienić walizkę. W tym roku postawiłam wszystko na jedną kartę, nie marudziłam, nie narzekałam, tylko mówiłam sobie „Tokio, Tokio, Tokio”. Gdy było mi ciężko myślałam tylko o Igrzyskach, nawet na lustrze napisałam sobie „Tokio 2020” - aby cały czas widzieć to kątem oka. Robiłam wszystko, aby skoncentrować się na wyznaczonym celu.

Treningi i odpoczynek, regeneracja są ważne, ale to nie wszystko. Jaka jest pani dieta?

Jestem najmniejszą młociarką w czołówce światowej, więc mogę jeść ile chcę. Oczywiście jest jednak, że nie chodzi o puste kalorie z fast foodów. Jem zdrowe jedzenie i mogę jeść je w dużej ilości. Przy dwóch trzygodzinnych treningach dziennie mam ogromne zapotrzebowanie kaloryczne. Powinnam jeść 5 posiłków i jest mi bardzo trudno temu sprostać, więc jeden z nich zastępuję szejkiem proteinowym. W sezonie jem około 3000 do 3500 kalorii dziennie.

Co Pani lubi robić oprócz treningów?

To ciężkie pytanie. Przyznam szczerze, że za bardzo nie wiem, bo nie mam czasu na coś innego i nie mam siły. Jak wracam z treningu w sezonie mam siłę tylko posprzątać w mieszkaniu i raz na jakiś czas pójść ze znajomymi coś zjeść... A na jakieś dodatkowe hobby nie mam czasu. Na razie jest sport - a po sezonie, czas na leczenie kontuzji, jeżdżę po lekarzach, spędzam czas z przyjaciółmi, z rodziną.

Jak Pani sobie radzi ze stresem związanym zarówno z sukcesem, jak i z porażką?

Może zacznę od sukcesu, który jest spełnieniem ma-



Złoty medal Drużynowych Mistrzostw Europy - Chorzów.

rzeń, ale też ma swoją cenę. Cały czas trzeba chodzić uśmiechniętym, trzeba być uprzejmym dla wszystkich, trzeba z uśmiechem pozować do zdjęć. Bardzo miłe jest, to gdy ludzie cię rozpoznają na ulicy, otwierają w samochodach okna, krzyczą, pozdrawiają i trąbią na ciebie. Nagle wszyscy zabiegają o kontakt, odświeżają znajomości. Stale jestem na wysokich obrotach i – choć to bardzo miłe – chciałoby się od tego czasem odpocząć. Po zwycięstwie mam masę obowiązków, w tym zobowiązania sponsorskie, które wypełniam z radością. Gdy przychodzi mi codziennie być w innym miejscu to czuję, że wszędzie jestem przejazdem: Wrocław, co drugi dzień Warszawa. Czasem jest mi ciężko, ale tak teraz wygląda moja praca. Cieszę się, że ludzie tak serdecznie celebrują moje zwycięstwo. Czuję, że doceniają moją dotychczasową ciężką pracę. -

A jeśli chodzi o presję sportową, przyznam się, że po dwóch latach pracy z moim psychologiem, doszłam do takiego poziomu koncentracji, że gdy wchodzę do koła na stadionie, to nic nie słyszę z zewnątrz. To jest bardzo trudne, aby się tak wyłączyć. Bardzo ciężko jest wejść na stadion, gdzie panuje ogłuszający hałas, huk, emocje trudne do opanowania i pozostać skoncentrowanym. W tym roku stadion był prawie pusty, ale w roku 2017 było na Mistrzostwach Świata 60 tys. ludzi. Wtedy na szczęście sobie poradziłam, choć nie było łatwo. W sporcie jest tak, jak w życiu – nic nie przychodzi samo – trzeba się napracować. Bardzo dużo godzin spędziłam nad tym, żeby dojść do tego momentu, w którym się dzisiaj znalazłam. Myślę, że dziś radzę sobie nie najgorzej z tą presją, wiem, że są zawodnicy, którzy mają większe problemy. Przed startem w Tokio powiedziałam sobie: *Nie jest to żadna operacja kardiologiczna... Mam tylko wejść do koła i zrobić to, co robię na co dzień i... tak też zrobiłam.* Ustaliłam ze sobą, że niezależnie od tego, czy mnie coś boli czy nie, czy jestem lepiej czy gorzej przygotowana, to mam wejść do koła i zrobić to, o czym myślę. Mam być skupiona na każdym zawodach i wykorzystać każdy konkursowy rzut.

Z tego roku oprócz Igrzysk Olimpijskich wspominam jeszcze dwa starty: zawody w Turku, gdy była burza z piorunami - bardzo ciężkie warunki do startu. Moim zdaniem konkurs powinien być przerwany. Oddałyśmy rzuty próbne i siedziałyśmy przez 20 minut pod małym daszkiem

w strugach deszczu, bo organizatorzy nie przewidzieli deszczu i nie przygotowali nawet parasoli. Siedziałam sobie i myślałam, że skoro konkurs trwa to podejmę rzuconą rękawicę. Dziewczyny wokół mnie wymyślały: „O Boże! Koło będzie takie śliskie!”, „Przewrócimy się” a ja nie! Pomyślałam sobie jasno: „To co mam zrobić, to wejść do koła i nie myśleć o tym, co się dzieje. Jeśli noga mi odjedzie to trudno, zdarza się. Wstanę i będę rzucać znowu”. Tego dnia weszłam do koła i nie słyszałam ludzi. Jedynie co widziałam, to gdy podczas zamachu młotem mignął mi gdzieś piorun... przemknęło mi przez głowę: „Boże jaki hardcore! Co tutaj się dzieje? No dobra jestem tutaj, to jazda!”. Wygrałam te zawody, rzuciłam 75,40. Miałam bardzo dobrą serię, choć byłam cała mokra. Było to też kolejne zwycięstwo nad Anitą Włodarczyk i Francuzką Alexandrą Tavernier, które prezentują światowy poziom.

Drugą imprezą był Festiwal Rzutów Kamili Skolimowskiej w Cetniewie. Był to ostatni start przed Igrzyskami Olimpijskimi i do ostatniego dnia zastanawiałam się czy powinienam jechać... Weszliśmy już w ciężki trening przed Igrzyskami i byłam bardzo zmęczona. Dodatkowo mój młot nie latał tak jak chciałam. Myślałam sobie „*Boże, nie rzucam 70 m i mam jechać na zawody w podróż, która trwa 9 godzin... duży wysiłek, To ostatni start przed Igrzyskami... za 5 dni wylot... To się podłamię. Po co?*”.

Porozmawiałam jeszcze z dziadkiem i psychologiem. Oni poradzili mi: „*Jedź! Wystartujesz, poćwiczysz, bo tam będą kibice, popracujesz nad koncentracją*”. Więc bez specjalnego entuzjazmu powiedziałam „dobrze” i pojechałam.

Jak już przyjechałam na miejsce, to powiedziałam sobie: „dobra, skoro tu już jestem, to nie myśleć o tym jak jest i jak było ostatnio na treningach, tylko mam wejść i zrobić TO, o czym pomyślę przed rzutem” – i rzuciłam 75.29 m! Wcześniej nie osiągając na treningu nawet odległości 70 m! Oczywiście wygrałam. To było naprawdę coś niesamowitego. W każdym starcie w tym roku kończyłam na podium. Niezwykłe było też to, że potrafiłam się w każdej sytuacji odnaleźć. Właśnie w tym było widać ogromną pracę psychologa, **bo** jadąc na Igrzyska byłam przygotowana na każdą sytuację. Nawet taką, gdy w finale olimpijskim prawie pękła mi rączka od młota i młot w pierwszym rzucie poleciał w siatkę. Zgłosiłam to sędziemu, młot zabrali, ale nie było powtórki rzutu. Pomyślałam sobie wtedy „dobra, to był dobry rzut technicznie, po prostu wejdiesz w drugim rzucie i rzucisz swoje”. Niektórzy nie są w stanie tak zrobić, a ja wzięłam po prostu drugi młot i poszłam do koła. Gdy potem myślałam o tej sytuacji – to muszę przyznać, że naprawdę byłam przygotowana wszechstronnie i na wiele sposobów.

No właśnie – jak wygląda sprawa sprzętu na Igrzyskach?

Na zawody komercyjne czy Mistrzostwa Polski jedziemy ze swoim sprzętem, bo nie wiadomo jaki sprzęt zapewnia organizator. Nieraz za granicą startowaliśmy na takim sprzęcie, że aż wstyd, więc zaczęliśmy zabierać na każde zawody swój młot. Młot waży 4 kg, więc po prostu wrzucam go do bagażu głównego, ale na imprezach między-

narodowych takich jak Mistrzostwa Europy, Mistrzostwa Świata czy Igrzyska Olimpijskie sprzęt jest zapewniony przez organizatora. Jest to zawsze nowy sprzęt, więc nie ma sensu zabierać nowego młota i oddawać do konkursu jeszcze tydzień przed, by przeszedł szereg weryfikacji, skoro i tak taki sam młot będzie. My rzucałyśmy młotami firmy Polanik. To jest polska firma i uważam, że jest najlepsza. Teraz opracowali linię Premium z Szymonem Ziółkowskim i Anitą Włodarczyk, więc są to młoty z najwyższej półki. Organizator na takiej imprezie musi zapewnić młoty przynajmniej trzech firm i na Igrzyskach był Polanik. Mam około 10 sztuk własnych młotów startowych. Jest to masa sprzętu – to wszystko sprzęt startowy „Premium line”. Mam też młoty treningowe 2,3,4,5-kilogramowe i ciężarki. Czyli mam wszystko czego mi do szczęścia potrzeba.

Czego nie wolno zawodnikom sportowym na poziomie światowym - jakich rzeczy?

Na pewno sportowcy muszą uważać z alkoholem. Gdy poimprezuje się w sobotę, to w niedzielę pół dnia spędza się w łóżku, a gdy tylko niedzielę mamy wolną, dla siebie, to szkoda w ten sposób tracić czas.

Mając na uwadze potencjalne kontuzje musimy też ograniczać sporty ekstremalne. Gdy byłam młodsza, zimą dużo jeździłam na snowboar-

dzie, ale już od kilku sezonów tego nie robię. Nie chcę kusić losu.

Poza tym wszystko jest dla ludzi. Sportowcom oprócz treningu, odpoczynku i snu też czasem potrzebne jest jakieś oderwanie od sportowej rzeczywistości. Chociaż może dla nas, sportowców to znaczy coś innego niż dla innych osób. Dla nas jakiś weekendowy wyjazd jest czymś naprawdę fajnym. Dla wielu to jest normalne by wybrać się spontanicznie na 3 dni na Mazury, a my musimy mieć wszystko zaplanowane z wyprzedzeniem. Pojechać na Mazury to znaczy 4 godziny w samochodzie, 2 dni na miejscu, znów 4 godziny w samochodzie. Efekt - to duże zmęczenie podróżą... Tak to wszystko analizujemy. Muszę więc bardzo starannie wybierać swoje aktywności. Pamiętam, że najtrudniej było mi w gimnazjum, gdy moi rówieśnicy jeździli nad jezioro i chodzili na imprezy, a ja rezygnowałam - spuszczałam głowę w dół i szłam na trening. Wtedy dziwili się po co tak ciężko trenuje i śmiali się, a teraz? Teraz mi gratulują i mówią, że było warto. Po tych 12 latach widzę, że naprawdę było warto wyrzec się tego wszystkiego po to, żeby zdobyć metal.

Co mogłaby Pani powiedzieć młodym ludziom, którzy nie wiedzą co zrobić ze swoim życiem, jak szukać swojej drogi?

Szczerze wszystkich zachęcam do sportu. A rodzicom mogę powiedzieć, żeby swoje dzieci zaprowadzali na zajęcia sportowe. Nie każdy musi rzucać młotem, ale każdy sport czy to piłka nożna, siatkówka czy koszykówka, jest naprawdę czymś wspaniałym. Ja dzięki swojej sportowej przygodzie zwiedziłam pół świata. Mam znajomych w każdym zakątku globu, którzy zawsze służą mi pomocą lub radą. Sport pozwolił mi wyrwać się stąd w szeroki świat i poszerzyć moje poglądy. Dzięki niemu zwiedzam niezwykle miejsca, poznaję różne kultury, ciekawych ludzi, zmieniam swoje przekonania, otwieram się na nowe marzenia i stawiam sobie nowe, wcześniej niewyobrażalne cele. To jest niesamowite! Droga ta jest oczywiście długa i uczy wytrwałości. Po roku nie należy spodziewać się wielkich sukcesów i nie ma gwarancji, że coś wielkiego się

wydarzy. Nie jest łatwo, ale z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że warto. Ponadto zachęcam do nauki języków. Żałuję, że jak byłam młodsza, to nie poszłam także w tym kierunku, żeby nauczyć się kilku języków. Mówię po angielsku ale dziś wiem, że to trochę mało. Chciałabym móc swobodnie rozmawiać po hiszpańsku, po niemiecku i po francusku.

Czego Pani brakuje?

Myślę, że na chwilę obecną już niczego. Jestem spełniona i to pod każdym względem. Mam świetnych ludzi wokół, mam medal olimpijski, mam wspaniałą rodzinę i zdrowie.

Jakieś plany osobiste?

Swoje dotychczasowe życie podporządkowałam jednemu celowi. Przez ostatnie lata były to Igrzyska Olimpijskie w Tokio. Dziś jestem już po Tokio i dopiero teraz mogę zacząć planować moje życie prywatne. Wiele było uzależnione od tego jak w Tokio wystartuję, a ponieważ wszystko poszło w jak najlepszym kierunku, to dopiero teraz mogę spokojnie myśleć.

Pani Malwino w imieniu naszych czytelników dziękuję za poświęcony czas i inspirującą rozmowę. Będziemy trzymać kciuki za złoto w każdych kolejnych zawodach, a zwłaszcza na Igrzyskach w Paryżu.

Agnieszka Pytlak

Fot. udostępniła Malwina Kopron



Podczas zgrupowania w Spale.



Dziadzio z medalem - Tokio.

Kobiety Końskowoli

Maria Zofia z Sieniawskich Czartoryska

Maria Zofia z Sieniawskich Czartoryska, choć śmiało możemy uznać ją za jedną z najwybitniejszych magnatek XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, wciąż pozostaje postacią tajemniczą, skrytą w cieniu wybitnej matki i sukcesów politycznych drugiego męża.

Przyszła na świat w 1699 roku. Małżeństwo jej rodziców – Elżbiety z Lubomirskich i Adama Mikołaja Sieniawskich trwało wówczas już 12 lat i dotychczas było bezdzietne. Narodziny długo wyczekiwanego potomka powitano więc z radością. Szybko jednak pojawiły się plotki (złośliwi ludzie zdarzają się w każdej epoce), że być może Zosia nie jest córką Adama Mikołaja, tylko... królewicza Aleksandra Sobieskiego, z którym Elżbietę łączyły bardzo zażyłe stosunki.

Tak czy inaczej, dziewczynka szybko stała się oczkiem w głowie rodziców, przy czym widać wyraźnie, że o ile z Adamem Mikołajem połączyła ją ciepła i bardziej bezpośrednia relacja, to Elżbieta postanowiła, w zgodzie ze swoim pragmatycznym charakterem, przygotować córkę do funkcjonowania w wielkim świecie, w którym sprawy polityczne, gospodarcze czy sądowe były decydujące dla utrzymania wysokiej pozycji rodu. Zosia uczyła się więc języków, często podróżowała z matką, a z czasem zaczęła jej towarzyszyć nawet na salach sądowych. Od najmłodszych lat przejawiała duże zdolności. Choć w jednym z listów matka określiła ją jako „upartą” (co, znając charakter Elżbiety Sieniawskiej, można nawet odczytać jak oryginalny komplement), to o trzyletniej córce pisała też z uznaniem, że *nazbyt ma rozumu, bo o Szwedach i wszystkich gada po francusku bardzo dobrze i po polsku*. Na oficjalnym chrzcie Zosi, zorganizowanym dopiero w 1711 roku (!), chrzestnymi byli król Polski August II, car Rosji Piotr I i książę Franciszek Rakoczy. Uroczystość wymownie podkreśliła ambicje Adama Mikołaja i Elżbiety do odgrywania czołowej roli w polityce Rzeczypospolitej.

Zofia nie tylko przechodziła „szkołę życia” u matki, ale nierzadko przebywała również w towarzystwie ojca. Z kolei gdy oboje rodzice byli pochłonięci sprawami wysokiej wagi czy też wybierali się w dalszą podróż, pozostawiali córkę opiece ochmistrzyni lub warszawskim wizytom, które prowadziły pensję dla dziewcząt. Jeden z listów (przechowywany w Bibliotece Książąt Czartoryskich – Muzeum Narodowym w Krakowie), który Zofia napisała jako szesnastolatka, dobrze pokazuje rozterki dziewczyny wciąganej w wir wielkich spraw i emocje nastolatki zabiegającej o uwagę matki:

Jaśnie Oświecona MCia [Mościa] Dobrodziko

Do tej którą mam z odjazdu WMM Pani [Wielmożnej Mości Pani] Dobrodziki pasji nie miała mi się przyczyniła kiedy czytam z listu WMM Pani Dobrodziki jako bym była oziębła w mojej powinności a nie ścisnęłam na odjezdnym



Portret Marii Zofii z Sieniawskich Czartoryskiej, autor nieustalony, 2. ćw. XVIII w., Muzeum Narodowe w Kielcach

nóg WMM Pani Dobrodziki upewniam wtem żem nie opuściła i wtenczas mojej powinności ale że goście WMM Panią Dobrodzikę obstępili nie byłam widziana (...).

Zofia podpisała list w charakterystyczny sposób, akcentując zarówno wielki szacunek i posłuszeństwo względem matki, jak i szczere uczucie: *Jaśnie Oświeconej WMM Pani i Dobrodziki Serdecznie kochająca Córka i Najniższa Sługa*.

Młoda Sieniawska musiała więc widzieć swoją matkę jako możną panią, pochłoniętą tysiącem spraw. Inna relacja łączyła ją z ojcem, z którym była bardziej związana emocjonalnie. To ojciec ostatecznie – w tym jednym z nielicznych przypadków wygrywając w sporze z żoną – wybrał jej męża: swojego „towarzysza broni” Stanisława Ernesta Denhoffa.

Małżeństwo zawarte w 1724 roku stanowiło dla Zofii okazję do usamodzielnienia, przynajmniej w pewnym stopniu. Szczęście nie trwało jednak długo – w przeciągu kilku lat na młodą panią Denhoffową spadły cztery ciosy. Najpierw, w 1726 roku zmarł ukochany ojciec. Jej matka, wiedząc jak silne więzi ją z nim łączyły, zabroniła córce uczestniczenia w przygotowaniach do pogrzebu obawiając się o jej zdrowie psychiczne. Miesiąc później Zofia rozpłakała po śmierci swojego pierwszego, dopiero co narodzonego dziecka – tak przynajmniej można wnosić

z zachowanej korespondencji, w której pisała do matki, że jest *w najnieszcześniejszej teraz życia sytuacji*. W 1728 roku została wdową, a cyklu osobistych tragedii dopełniła śmierć jej matki, Elżbiety Sieniawskiej w roku kolejnym.

30-letnia wówczas Zofia Denhoffowa przejęła ogromny majątek swoich rodziców. Były to nie tylko ziemie, miasta, wsie, rezydencje i zabudowania gospodarcze, ale i ogromna sieć kontaktów społecznych – studzy, podwładni, zarządcy, kontrahenci, pośrednicy, artyści, rzemieślnicy i wiele innych osób. Trzeba było – właściwie z dnia na dzień – regulować zobowiązania, opłacać pracowników, kontrolować stan dóbr i kontynuować wiele rozpoczętych przez matkę projektów.

Ten skok na głęboką wodę Zofia Denhoffowa przetrwała znakomicie. Udowodniła, że dobrze przyswoiła nauki matki i że jako „samotna” kobieta jest w stanie udźwignąć sławę rodu i rozmaite wyzwania związane z zarządzaniem majątkami. Młoda wdowa stała się także celem zabiegów matrymonialnych znamienitych magnatów, patrzących pożądliwym okiem na ogromną fortunę i rozległe dobra jedynej dziedziczki Sieniawskich, powiększone jeszcze o spadek po pierwszym mężu. Ostatecznie konkury wygrał nie najbogatszy, ale chyba najambitniejszy i najbardziej zdeterminowany – August Aleksander Czarotorski. Nie bez znaczenia było również poparcie dla mariażu wyrażone przez monarchę – Augusta II, który był przecież ojcem chrzestnym Zofii.

W życiu Zofii, która już jako pani Czarotorska zmieniała kolejność swoich imion i odtąd pisała się jako Maria Zofia, rozpoczął się nowy etap. Stopniowo rezygnowała z aktywności politycznej, pozostawiając to pole małżonkowi, który wyrósł na jednego z głównych „rozgrywających” w Rzeczypospolitej. Poświęciła się przede wszystkim zarządzaniu majątkami i opieką nad licznymi rezydencjami. Angażowała się również w sprawy rodzinne przedstawicieli magnaterii: próbowała łagodzić konflikty czy wpływać na decyzje matrymonialne. W kręgu korespondencyjnym, do którego należała m.in. Barbara Sanguszkowa, wymieniała uwagi na temat książek, modnych materiałów i strojów. Często podróżowała, dbając zawsze o odpowiednią oprawę podkreślającą jej wyjątkową pozycję w Rzeczypospolitej.

Marii Zofii wiele zawdzięczają pałac i ogrody wilanowskie, gdzie dokończyła i rozwinęła dzieło matki. Prowadzona na jej zlecenie generalna przebudowa pałacu w Puławach nadała mu cechy niezwykle eleganckiej rezydencji, z wnętrzami utrzymanymi z ducha modnego wówczas francuskiego rokoka. Jej działalność fundatorska objęła także liczne świątynie. Wśród jej inicjatyw na tym polu na pierwszy plan wybijają się ukończenie budowy nowego kościoła wizytek w Warszawie i sprawienie wystroju kościoła farnego w Końskowoli – miejsca pochówku babki, Zofii z Opalińskich.

Pani Czarotorska stała się postacią szanowaną i poważaną. Jako „ta bogatsza” nieustannie wspierała małżonka fi-



nansowo. I choć dysproporcja między majątkami Marii Zofii i Augusta Aleksandra była znaczna – podczas rozliczenia fortuny rodowej ten pierwszy wyceniono na 45 milionów złotych, a drugi „zaledwie” na nieco ponad 9 milionów – to małżonkowie działali wyjątkowo zgodnie i wzajemnie się szanowali. W 1763 roku Czarotorska nieomal została matką przyszłego króla, ale jej syn Adam Kazimierz przegrał start o tron ze Stanisławem Antonim (po koronacji przybrał imię August) Poniatowskim. Po tym rozczarowaniu Czarotorscy zaczęli dystansować się od dworu, choć wcześniej ściśle współpracowali z Poniatowskimi w ramach stronnictwa politycznego zwanego „Familią”.

Maria Zofia zmarła w 1771 roku – w tym roku przypada więc 250. rocznica jej śmierci. Pochowano ją w kościele św. Krzyża w Warszawie. W odzie, napisanej na uroczystość pogrzebową przez nuncjusza Angela Marię Duriniego (i przetłumaczonej na język polski przez Adama Naruszewicza), padły wymowne słowa, które – nawet jeśli pobrzmiwa w nich barokowy jeszcze patos i kurtuazyjna przesada – chyba trafnie oddają charakter i działalność Czarotorskiej:

*Lecz nimeś weszła gościem w domy wieczne
łącząc z pokorą obyczaje grzeczne
Nigdyś nad równych i nierównych zgoda
Pyszne złotem nie wyniosła czoła.*

*Nigdy cię zacność rodu i honory,
Nigdy bogate dóbr obszernych zbiory,
Baczną rozumu kierowane miarą,
Nikczemną dumy nie odęły parą.*

*Żaden w nieszczęsnych losów srogiej toni
Chętniejszej nędznych nie podawał dłoni,
Jeśli jakiego flaga nieużyta
Na brzeg łask twoich rzuciła Rozbita.*

Uwagę zwraca tu zaakcentowanie działalności opiekuńczej Marii Zofii. Również w świetle zachowanej korespondencji widzimy ją jako łaskawą i litościwą patronkę, troszczącą się o los poddanych. Oczywiście, musiało być w tym sporo ekonomicznej kalkulacji – w końcu dobrze traktowani podwładni i mieszkańcy dóbr lepiej pracują, są lojalni, a przez to przyczyniają się do pomnażania bogactwa i sławy swojej „dobrodziejki” – ale nie sposób chyba odmówić Czarторыskiej autentycznego zainteresowania ich kondycją. Fundowanie licznych budynków „użyteczności publicznej”, wśród których dobrym przykładem jest zachowany w Końskowoli szpital, czyli przytułek dla ubogich świadczy o tym wymownie.

Maria Zofia Czarторыska jest jednak dla nas postacią wciąż tajemniczą. Wiele materiałów źródłowych, które mogłyby nam powiedzieć więcej o jej zainteresowaniach, osobowości i dokonaniach, nie zachowało się. Te, które znamy, dotyczą w znacznej mierze krótkiego okresu 1729-1731, gdy była zdana sama na siebie po śmierci matki, a przed zamążpójściem za Augusta Aleksandra Czarторыskiego. Wówczas wykazała się zaradnością, praktycznością i sumiennością w kontrolowaniu swoich dóbr. Dobrze nadzorowała sprawy finansowe, znała się na kwestiach gospodarczych i sprawnie zarządzała ludźmi, z których wielu służyło wcześniej jej matce. Wydaje się jednak, że była dość zachowawcza i powściągliwa. Choć czytana, bystra i towarzyska – nie miała ani przebojowości, ani politycznych ambicji swojej matki. Jej charakter porównalibyśmy raczej do osobowości jej ojca, który dystansował się od politycznych deklaracji, a gdy tylko mógł, zaszywał się w swoich dobrach położonych na Rusi.

Paradoksalnie więc o kobiecie, której zaradność gospodarcza i umiejętność zarządzania majątkiem pozwoliła

na stworzenie potęgi „Familii” Czarторыskich, czy silnego ośrodka polityczno-kulturalnego w Puławach, wiemy niewiele. Maria Zofia z Sieniawskich Czarторыska pozostaje w cieniu „tych sławniejszych” – matki, drugiego męża, a nawet własnych dzieci – Adama Kazimierza Czarторыskiego i Elżbiety (Izabeli) Lubomirskiej. Pozostaje mieć nadzieję, że kolejne badania historyków rzucą nieco więcej światła na jej postać – jednej z najważniejszych kobiet XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej.

Konrad Pyzel

Autor jest absolwentem Historii Sztuki i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, a obecnie pracownikiem Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie.

Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół sztuki przełomu XVII i XVIII wieku. Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską na temat kariery, czynników i strategii osiągnięcia sukcesu przez Jana Reisnera, malarza dworu króla Jana III i Jana Dobrogosta Krasińskiego.

Poza tym pasjonuje się odkrywaniem mniej znanych i zapomnianych, a czasem przemilczanych historii (historii kobiet, historii ludowej, historii lokalnej).

NAGROBKI

KAMIENIARSTWO

GRANIT - ŁASTRYKO

Rok założ. 1971



portret granitowy

Zakład Kamieniarski
Cezary Czarnowski

tel. **81 856 60 52**
tel. **508 288 840**

Michów, ul. Partyzancka 79, Końskowola, ul. Lubelska 51

www.cckamieniarz.pl

Z Żałobnej Karty

Janina Marianna Murat	81	Witowice
Andrzej Maciej Wiejak	46	Końskowola
Kazimierz Henryk Wiśniewski	79	Opoka
Teresa Zwolińska	77	Stok
Maria Kurant	71	Stok



Wydawca : Gminny Ośrodek Kultury w Końskowoli
im. K. Walczak

Redaktor naczelna: Agnieszka Pytlak

Skład redakcji: Monika Dudzińska, Elżbieta Urbanek,
Bożena Rybaniec, Joanna Dziewięcka-Oroń

Zdjęcia: Michał Pytlak (wolontariusz)

Korekta: Jerzy Stępień

Kontakt: Gminny Ośrodek Kultury
w Końskowoli im. K. Walczak
24-130 Końskowola ul. Lubelska 93
Tel. 573 298 733

e-mail: echo.konskowola@gmail.com

Skład i druk: ELKO Końskowola
24-130 Końskowola, ul. Kurowska 71

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiustacji materiałów i zmiany tytułów.



Lubelski 
Bank Spółdzielczy

Rachunek ROR

— www.lubelskibs.pl —

- ↪ założenie rachunku
bez opłat
- ↪ prowadzenie rachunku
bez opłat
- ↪ przelewy na rachunki w
innych bankach
bez opłat
- ↪ wydanie pierwszej karty
bez opłat

Zapraszamy do
Naszych
Placówek

facebook

fb.com/lubelskibs

Czas na
pozytywne
zmiany

